ROK VII. WRZESIEŃ — 1931. Nr. 9.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

O pogodzenie dwuch tendencyj.

Nieraz już pisaliśmy na łamach „Pro Christo“ o istniejących wśród uświadomionych katolików w Polsce dwóch niepogodzonych dotychczas z sobą tendencjach, które ujawniają się tu i owdzie w rozmaitych okolicznościach, dzieląc wyznawców idei Chrystusowej na dwie jakby grupy, różniące się w zapatrywaniach — wprawdzie — nie pod względem zasad, wypływających z filozofji chrześcijańskiej, lecz— co do metod pracy.

Sprawa wymaga dokładniejszego omówienia. Jeżelibyśmy wyobrazili sobie typ dobrego katolika czasów dzisiejszych, to musielibyśmy wyposażyć go w trzy właściwości.

Przedewszystkiem cechować go powinien wysoki poziom życia duchowego, gdyż — jak powiada Chrystus: „Kto zbiera beze mnie — rozprasza“. Stan łaski Bożej, a przynajmniej usilne dążenie do jego utrzymania i ewentualnie — odzyskania stanowi tutaj pewnego rodzaju minimalną granicę poziomu.

Następnie musiałby to być katolik uświadomiony, obznajmiony nietylko z zasadami filozofji chrześcijańskiej, ale umiejący wyciągać wnioski z tych zasad we wszystkich dziedzinach życia. Odznaczać się więc powinien nauką, wysokim poziomem intellektu. Podkreślenie znaczenia czynników uświadomienia i intellektu potrzebne jest zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy

szkolnictwo w wielu krajach znajduje się w rękach wrogich religji i Kościołowi, a gdzieindziej znowu nauka zasad wiary i moralności katolickiej traktowana jest po macoszemu i poziom wykształcenia przeciętnego katolika w tej dziedzinie nie dorównuje innym gałęziom wiedzy.

Wreszcie trzecia właściwość—to czyn. Wiara bez uczynków martwa jest. Chodzi tu nietylko o czyn w zakresie życia wewnętrznego, lecz także o działalność w życiu zbiorowem, realizującą w ten czy w inny sposób zasady katolickie we wszystkich dziedzinach życia.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie trzy wyżej wymienione właściwości nietylko nie są z sobą sprzeczne, nietylko się nie wykluczają wzajemnie, lecz przeciwnie winny się ze sobą ściśle łączyć i jednoczyć, tworząc razem harmonijną i dobrze zbudowaną całość. Jeżeli chodzi o utrzymanie wysokiego poziomu życia duchowego — to właściwość ta, jak już zaznaczyliśmy, stanowi dla każdego katolika minimum egzystencjj, conditio sine qua non prawdziwego katolicyzmu i zarówno adept nauki, jak i działacz społeczny, jeżeli chcą zasłużyć na miano katolika, muszą stanąć pod tym względem przedewszystkiem na pewnym minimalnym chociażby poziomie. Natomiast, jeżeli weźmiemy z jednej strony naukę—wyrobienie intellektualne, z drugiej zaś strony akcję—wprowadzanie w czyn zasad na terenie życia zewnętrznego— musimy dojść do przekonania, że dziedziny te dopuszczają pewną specjalizację, która w pewnych wypadkach jest nawet konieczną. Człowiek nauki, np. profesor uniwersytetu może nie być działaczem praktycznym, chociaż w swoich rozważaniach naukowych winien uwzględniać również potrzeby społeczeństwa, aby nie być całkowicie oderwanym od życia i odwrotnie działacz t. zw. praktyczny może nie być naukowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociaż pewien zasób wiedzy jest mu niezbędny.

My jednakże weźmiemy za punkt wyjścia naszych rozważań nie jednostki wykwalifikowane i wyspecjalizowane, lecz przeciętny typ katolika w Polsce, należącego do warstwy t. zw. inteligencji. Chodzi nam o tę część społeczeństwa, która nie zajmuje katedr uniwersyteckich, nie pisuje książek, nie uchwala praw i rozporządzeń, nie kieruje działalnością wielkich związków, czy organizacyj, lecz która przez swoją przygniatającą

większość, a więc ilościowo nadaje ton całej warstwie i wytwarza przeciętny typ inteligenta katolickiego w Polsce.

Przypatrzmy się im spokojnie i objektywnie. Jaki jest ich stosunek do katolicyzmu, jakie dążenia, zamiłowania, inklinacje?

Jeszcze przed trzydziestoma laty trudno było wogóle mówić w Polsce o typie inteligenta-katolika—w całem tego słowa znaczeniu, pozytywizm bowiem i wogóie prądy materjalistyczne panowały wówczas wszechwładnie i — jeżeli pozostawimy na boku jednostki wyjątkowe, możemy powiedzieć, że ogół inteligencji świeckiej przechodził ciężki kryzys indyferentyzmu religijnego. Przeciętny inteligent polski czasów ówczesnych, ochrzczony w wieku niemowlęcym w kościele katolickim, uczęszczający od czasu do czasu (w większe święta i uroczystości) do kościoła, a nawet kilka razy w życiu przystępujący do Sakramentów św. — jeżeli miał jakiekolwiek ambicje, czy inklinacje w życiu publicznem, to lokował je z reguły w dwóch współzawodniczących ze sobą prądach myśli społecznej, którymi były: — socjalizm, albo oparty na myśli pozytywistycznej „obóz narodowy". Dla prądów katolickich na terenie życia zbiorowego nie było wówczas miejsca.

Poważny przełom w tej dziedzinie niżej podpisany zauważył dopiero w okresie wojny światowej. Prawdopodobnie zmiana zaznaczyła się już w czasach wcześniejszych, jednakże zamanifestowanie jej zewnętrzne w sposób mocny i zdecydowany nastąpiło właśnie w momencie odzyskania niepodległości i ogólnego entuzjazmu, kiedy wszystkie siły żywotne narodu wystąpiły swobodnie nazewnątrz.

Pozostawiając kompetentnym badaczom historji naszej kultury wyśledzenie i posegregowanie przyczyn tej zmiany, stwierdzamy tylko, że zaznaczyła się ona nazewnątrz w dwóch niejako idących równolegle obok siebie łożyskach, które występują w następującym porządku chronologicznym:

Około r. 1905 poczynają powstawać organizacje społeczne o charakterze wyraźnie katolickim, które w swej ideologji oraz w metodaah pracy wzorują się na Encyklikach i wskazaniach Stolicy Apostolskiej oraz na przykładach zaczerpniętych ze starszych organizacyj o podobnym typie, działających w krajach zachodniej Europy. Rok 1918 podsyca rozwój tych ugrupowań katolicko społecznych, którym udaje się wychować pewien za-

stęp działaczy katolickich, natomiast rok 1926 i idące za nim zwężenie swobodnej inicjatywy społeczeństwa i demoralizujące metody oddziaływania na powstałe w drodze ewolucji związki społeczne, wywierają swój wpływ deprymujący, zniechęcając inteligencję do jakiejkolwiek akcji społecznej, a więc i do akcji katolickiej. Oto fala pierwsza.

Równocześnie daje się zauważyć, zwłaszcza od czasów wojny światowej wzrost żarliwości i wiary żywej wśród warstw inteligentnych ujawniający się np. w formie wzmagających się ilościowo i jakościowo praktyk religijnych, rozwoju ruchu liturgicznego, rekolekcyj, spowiedzi wielkanocnych i t. d. Jaki szalony przełom w porównaniu z tymi czasami, kiedy inteligentny Polak wstydził się przeżegnać w towarzystwie, lub zdjąć kapelusz przed kościołem. Obecnie młoda inteligencja akademicka uważa sobie za obowiązek i zaszczyt przystępować gremjalnie do Stołu Pańskiego. Jaki ogromny krok naprzód. Oto druga fala, która wzmaga się na szczęście coraz bardziej i posiada tę przewagę nad pierwszą, że nie zdołają jej zatrzymać żadne przeobrażenia polityczne (jeżeli będą występować w pewnych granicach), przeciwnie, rozmaite demoralizujące objawy życia zbiorowego, zniechęcając jednostki uczciwsze do brania w nim udziału, mogą skierować tem silniej ich wysiłki na teren życia indywidualnego, czy to w dziedzinie religijno-moralnej czy naukowej.

I objaw ten można uważać za pomyślny pod jednym wszakże warunkiem, że nie będzie on jednostronnym skierowaniem energji warstwy inteligentnej na teren **wyłącznie** indywidualny. W tym bowiem wypadku musiałoby prędzej, czy później nastąpić załamanie się katolicyzmu w Polsce.

Od kilku lat obserwujemy osłabienie, a nawet niekiedy załamywanie się organizacyjnego ruchu katolickiego. Objaw ten nie może być wyjaśniony całkowicie przyczynami politycznymi, lub błędnymi metodami pracy w tym lub innym wypadku. Tłumaczyć go w ten spcsób nie wolno! Byłoby to bowiem zamykanie oczu na fakty. W szeregu organizacjach społecznych katolickich, prowadzących tak pożyteczną działalność, że ze względu na charakter swój są wprost niezbędną komórką naszego życia zbiorowego—nie widać zupełnie naszej inteligencji. Potrafi ona nagiąć się do systematycznego spełniania pra-

ktyk religijnych—jest to obowiązek konieczny, do którego odnosimy się z najwyższym respektem; widzimy ją wśród pracy w kołach intellektualnych, wyrabiających w swoich członkach znajomość i poczucie zasad filozofji chrześcijańskiej! — Brawo!

Lecz, dlaczego nie zdobędzie się równocześnie polska inteligencja katolicka na czyn, na spełnienie w minimalnym chociażby stopniu swoich obowiązków społecznych i publicznych? Dlaczego stoimy wobec faktu, że chociaż istnieją bardzo dobrzy katolicy lekarze—niema u nas medycyny katolickiej (np. w zakresie spraw związanych z macierzyństwem) i prym w tej dziedzinie trzymają ateiści. Chociaż istnieje u nas tylu publicystów katolickich — to przecież pisma katolickie (w ścisłym tego słowa znaczeniu) można policzyć na palcach. Wielu katolików zna dobrze Rerum Novarum i Quadragesimo anno i rozprawia całemi dniami o kwestji społecznej, a tak nikła tylko garstka pracuje w związkach i stowarzyszeniach robotniczych. Czyż można się dziwić wobec tego, że większość robotników i chłopów w Polsce jest zorganizowana w zrzeszeniach wyraźnie i zdecydowanie antyreligijnych, że lud polski trzyma się **jeszcze** przy katolicyźmie więzami tysiącletninej tradycji, ale wiara żywa i żarliwość—niestety, coraz bardziej w nim słabnie.

Istnieją nawet działacze, skądinąd wybitni i zasłużeni, którzy tłumaczą, a nawet uzasadniają ten smutny stan rzeczy, dowodząc jednostronnie i lekkomyślnie, że najpierw winien nastąpić u nas okres wyrabiania wyłącznie intellektu katolickiego, a potem dopiero przyjdzie kolej na czyn i szerszą akcję społeczną. Czyż może być błąd bardziej jaskrawy z punktu widzenia wychowawczego? Czyż ludzie wychowani wyłącznie w intellektualiźmie; zdala od życia, jego potrzeb i przeobrażeń — potrafią stać się z czasem jego budowniczymi i współtwórcami!

Zaiste, szlachetną i konieczną jest rzeczą kształcić się i wyrabiać moralnie, niezbędną—podnieść w Polsce niski, niestety, poziom wyrobienia intellektualnego, któż bowiem zaprzeczy, że myśl poprzedza czyn i jest jego kierownikiem. Ale byłoby czczem tylko i bezpłodnym intellektualizmem ograniczać się wyłącznie do myśli, a powstrzymywać od czynu. Mogą to czynić specjaliści w dziedzinie myśli, gdyby jednak czynił to ogół inteligencji — wówczas nie spełniłby swoich obowiązków wobec Boga i narodu i prędzej czy później—usunięty poza na-

wias zjawisk życiowych, pozbawiony szlachetnej ambicji odegrania godnej siebie roli w społeczeństwie — usunięty by został zupełnie słusznie ze stanowiska, które posiada inteligencja w każdym organizmie zbiorowym.

Pisaliśmy na wstępie o dwuch tendencjach, dotyczących metod pracy. Obydwie one są w zasadzie słuszne, gdyż jedna dąży do wyrobienia intellektu katolickiego i stworzenia elity umysłowej inteligencji katolickiej w Polsce, druga zaś pragnie wyrobić wśród tej inteligencji większe zamiłowanie do czynu, do realizowania zasad w życiu praktycznym i pchnąć ją na teren szeroko pojętej akcji. Jedna podkreśla brak intellektu i uświadomienia, druga brak energji do czynu i zdolności współżycia oraz współpracy z warstwami ludowymi.

Lecz żadna z tych tendencyj nie powinna rozwijać się jednostronnie. Pamiętajmy, że ich wypadkowa tworzy dopiero charmonijną całość, jednostronna zaś przewaga jednej nad drugą doprowadzić może łatwo do wypaczeń i błędów. I tak jednostronność w pierwszym kierunku dałaby sam czczy intellektualizm, oderwany od życia i jego potrzeb, wychowałaby typ inteligentnego, zasuszonego w swoim kwietyźmie snoba, który np. w dziedzinie socjalnej skłonny byłby uważać religję za tarczę ochronną przeciwko wszelkim reformom i przeobrażeniom społecznym. Spojrzyjmy prawdzie w oczy; czy mało jest u nas tego rodzaju ludzi! Zboczenie znowu w drugim kierunku wytwarza t. zw. herezję czynu (o której pisaliśmy w poprzednich numerach „Pro Christo"), wychowuje ludzi nie posiadających głębokiego wykształcenia i wyrobienia religijnego.

Trzeba więc pójść po linji wypadkowej. W Polsce zawsze katolicyzm posiadał liczne braki zarówno w dziedzinie intellektu, jak i czynu. Szczytną i wielką jest rzeczą usunąć braki poprzednich pokoleń, stworzyć typ harmonijny i wykończony inteligenta katolickiego, wyposażonego w zalety serca i umysłu, znającego gruntownie zasady wiary i moralności, a równocześnie umiejącego wyciągać z tych zasad wnioski praktyczne we wszystkich dziedzinach życia, zdolnego do energicznego i systematycznego czynu, odczuwającego konieczność współpracy z warstwami ludowymi w celu wychowania wśród nich elity katolickiej, aby cały naród ożywić i umocnić w zasadach Chrystusowych. Zadanie to stoi przed nami. *Stefan Kaczorowski.*

Sobór Efezki.

(w 1500-letnią rocznicę).

Półtora tysiąca lat mija, jak w lecie 431 roku, za panowania świętego Papieża Celestyna I (422 — 432) odbył się słynny sobór w Efezie, trzeci powszechny, który obronił, utrwalił i podniósł kult Bogarodzicy Dziewicy, za co mu winny wdzięczność dzieci Kościoła katolickiego i wszyscy czciciele Maryi.

Wschód, ta wspólna ojczyzna wielkich herezjarchów IV-go i V-go wieku, oglądał od 427 roku na stolicy patrjarchalnej w Bizancjum mnicha antjocheńskiego Nestorjusza, człowieka ambitnego, powierzchownego, w pozorach ascetycznych i łatwej wymowie. Dzielił on Zbawiciela na dwie osoby: boską i ludzką, człowieka Jezusa Chrystusa, i Słowo przedwieczne (*Logos)*. Najświętsza Panna zrodziła tylko człowieka, nie zaś Słowo Boże, przeto nie powinna być nazwana Boga-Rodzicą. Nauka ta burzyła dogmat Wcielenia, Bóstwo Chrystusowe i boskie macierzyństwo Maryi.

Bluźniercza ta herezja wybuchnęła otwarcie na kazaniu wypowiedzianem przez Nestorjusza w dzień Bożego Narodzenia 428 roku, w Konstantynopolu; głosił on w niem, że „nazywając Marję Dziewicę Matkę Bożą (*Theotokos*), wpadamy w szaleństwo pogan, którzy bóstwom swoim dawali matki”. Opinja katolicka oburzyła się na takie bluźnierstwo; lecz patrjarcha nie dbał o to; przeciwnie, zachęcał kaznodziejów do powtarzania i szerzenia nowej nauki; jeden z nich, biskup Doroteusz z Marcjanopolis, ośmielił się w obecności Nestorjusza zawołać z ambony: „Kto twierdzi, że Marja jest Matką Bożą niech będzie wyklęty! (*anathema sit*)”. Na te słowa lud obecny w kościele wydał okrzyk oburzenia i tłumnie opuścił świątynię. Cały Wschód wzruszył się na wieść o tych bluźnierstwach swoich pasterzy. Św. Cyryl, ówczesny patrjarcha Aleksandryjski, wystosował wtedy list do papieża Celestyna I, donosząc mu jako „arcybiskupowi i ojcu całego świata, patrjarchowi wielkiej Romy”, jakie niebezpieczeństwo zagraża prawdziwej wierze.*) Papież

*) List ten jest tak znamienny, że warto zeń ustęp przytoczyć:
„Gdyby było wolno zachować milczenie, i gdyby to nie było świętym obowiązkiem informować Waszą Świętobliwość o wszystkiem, co się

zwołał synod do Rzymu dla rozpatrzenia sprawy Nestorjusza i polecił św. Cyrylowi starać się o nawrócenie błądzącego, w razie zaś odmowy — wykląć kacerza. Cyryl, jako delegat papieski, rozpoczął liczne zabiegi, aby pozyskać zbłąkanego brata, lecz daremnie. Zwołał więc synod do Aleksandrji, na którym ułożono 12 punktów przeciw Nestorjanizmowi, i posłał je do podpisu patrjarsze konstantynopolitańskiemu. Nestorjusz odmówił podpisu, a natomiast chytrze zaproponował, aby nazwę *Theotokos* (Matka Boża) zastąpić przez *Christotokos* (Matka Chrystusa). Dyskusje przeciągały się w nieskończoność; Nestorjusz, obyczajem wszystkich heretyków, zaczął się odwoływać od papieża do soboru powszechnego; cesarz Teodozjusz Młodszy nalegał również na zwołanie takowego, Wreszcie papież Celestyn I uczynił zadość temu żądaniu i zwołał sobór powszechny (III-ci) do stolicy Azji Mniejszej, Efezu, na Zielone Świątki 431 r.

Dnia 22 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie: 200 z górą biskupów zjechało na to walne zebranie. W Efezkim kościele katedralnym pod wezwaniem Najśw. Marji Panny umieszczono na środku, na złotym tronie, księgę Ewangelji, przedstawiającą Chrystusa Pana, który obiecał być obecnym wśród tych „co się zbiorą w Imię Jego". Nestorjusz przybył też do Efezu, otoczony licznym orszakiem oddanego mu duchowieństwa i strażą wojskową, lecz nie chciał się stawić przed soborem; trzy razy wysyłano do niego deputację z zaproszeniem na posiedzenie, ale żołnierze otaczający dom herezjarchy nie dopuścili jej; wreszcie za trzecim razem wysłańcy zostali zelżeni i pobici. Wtedy Ojcowie soboru, zmuszeni działać w nieobecności oskarżonego, przystąpili do zbadania nauki patrjarchy konstantynopolitańskiego. Po przeczytaniu jego pism oświadczyli jednogłośnie, że treść ich nie zgadza się ze składem nicejskim i rzucili „Anathema" na te

---

w Kościele dzieje, aby się nie wydawać w grzesznej zmowie z błędem, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę tak wielkiej wagi, gdzie zdrowa nauka jest zniekształconą i zbłąkane umysły zagrażają czystości wiary — rzekłbym sam sobie: „Milczenie jest najbezpieczniejszem; lepiej trzymać się portu niż narażać się na burzę". — Lecz ponieważ sam Pan nakazuje nam nie zasypiać tak ważnej sprawy, i zwyczaj zdawna ustanowiony żąda, abyśmy W. Świątobliwość powiadamiali o tego rodzaju rzeczach, ustępuję przed koniecznością, która nie nakazuje mówić, i donoszę że szatan, rozpętany dziś przeciw Kościołowi Bożemu, sieje wzburzenie i zamieszanie, sprzysięgając się jawnie przeciw prawowiernej nauce".

bezbożne błędy. Anathema na kogokolwiek, coby szerzył tę naukę: jest ona bowiem przeciwna Pismu św. i tradycji Ojców!" Następnie odczytano list papieża Celestyna, akta synodu Rzymskiego i Aleksandryjskiego z dołączonemi 12 „anathematismami"; przesłuchano kapłanów, którzy te dokumenta wozili poprzednio Nestorjuszowi do Konstantynopola; wreszcie, aby się upewnić o postawie Nestorjusza, zapytano dwóch biskupów widujących się z nim często w ostatnich dniach, jakie jest jego obecne usposobienie. Ci zeznali pod przysięgą, że napróżno usiłowali nawrócić go do prawdy. Po tem wszystkiem zredagowano uroczysty akt depozycji Nestorjusza, podpisany przez 198 biskupów, a kończący się temi słowy: Ten nasz Jezus Chrystus, którego (Nestorjusz) zbluźnił, stanowi przez ten święty Sobór, że Nestorjusz jest skazanym na utratę godności biskupiej i wszelkiej społeczności kapłańskiej".

Posiedzenie zakończyło się późno wieczór. Przez cały ten dzień mieszkańcy Efezu czekali przed kościołem na ogłoszenie wyroku; gdy się o nim dowiedzieli, podnieśli ogromny okrzyk radości; zapał ogarnął tłumy; odprowadzono Ojców Soboru do ich gospod z pochodniami, ze śpiewami, obsypywano ich kwiatami, noszono na rękach w triumfie; iluminowano spontanicznie całe miasto, a przed wizerunkami Najśw. Panny palono kadzidła. Nauka Nestorjusza głównie oburzyła lud targnięciem się na cześć Marji. Św. Cyryl wyraził myśli i uczucia ogólne we wspaniałem kazaniu wypowiedzianem na 2-giej sesji soborowej. „Pozdrawiamy Cię, o Bogarodzico Marjo, dostojny klejnocie wszechświata, pochodnio zawsze gorejąca, światłości Kościoła, korono dziewictwa, berło prawowierności, świątnico nienaruszona, Dziewico i Matko!... Przez Ciebie Syn Boga Jednorodzony powstał na Wschodzie jako światłość tych, co siedzieli w ciemnościach i w cieniach śmierci. Przez Ciebie Prorocy przepowiadali, Apostołowie oznajmili zbawienie poganom. Przez Ciebie umarli powstają, przez Ciebie królowie panują w imię Trójcy Przenajświętszej".

Słusznie przeto Kościół w kollekcie 9 lutego, nazywa św. Cyryla: „niezwyciężonym obrońcą boskiego macierzyństwa Marji".

Rozentuzjazmowany tłum powtarzał te okrzyki św. biskupa Aleksandryjskiego i zagłuszył wrzawę, którą zwolennicy Nestorjusza usiłowali wzniecić przeciwko Soborowi. Starali się wszel-

kiemi sposobami unieważnić wyrok jego, twierdząc, że był nieprawomocnym; wichrzyli i podburzali kler wschodni, i tak już niechętny Rzymowi. Nestorjusz posłał do cesarzów—Teodozjusza II (wschodniego) i Walentynjana III (zachodniego) — skargę na Ojców Soboru, że wyrok na niego wydany był dziełem stronnictwa, że obwiniony nie został osobiście przesłuchanym i t. p. Potrafił pozyskać dla siebie 16-tu biskupów oraz patrjarchę Antjocheńskiego Jana, który teraz dopiero przybywszy do Efezu, zwołał ze swojej strony do tegoż miasta „święty sobór”, cały oddany Nestorjuszowi. Składało go 47-miu biskupów; ci oskarżyli Cyryla i Ojców Soboru o ..... arjanizm i inne „bezczelne i uporne opinje heretyckie”, obłożyli ich klątwą i złożyli ze stolic. Posyłając do cesarza i jego rodziny fałszywe relacje o przebiegu Soboru, nie dopuszczali listów Cyryla do monarchy, chwytając i zatrzymując je w drodze. Duchowieństwo nestorjańskie z Konstantynopola obsadziło wszystkie drogi do Efezu, urządziło nawet ścisłą rewizję na okrętach, aby żadna prawdziwa wiadomość nie doszła do Teodozjusza. Udało się wreszcie Ojcom Soboru wysłać zaufanego mnicha w przebraniu żebraczem, który w wydrążonej lasce zaniósł ich list do cesarza. Ten zrozumiał wtedy położenie i przejrzał wszystkie intrygi, któremi go oszukiwano, oraz gwałty Nestorjanów: partję antysoborową t.j. Antjocheńską potępił, oskarżonych biskupów katolickich uwolnił i przywrócił na stolicę; Nestorjusza zaś odesłał do antjocheńskiego monasteru św. Euprepjusza, z którego pochodził. Gdy jednak niebezpieczny ten kacerz dalej uporczywie szerzył swe błędy, został deportowany do Tasis w Egipcie, gdzie po kilku latach nędznie swój żywot zakończył.

Sobór Efezki zaś został po 7-miu sesjach chwalebnie ukończony, a jego akta przez papieża św. Celestyna I podpisane.

I tak zamach piekła na kult N. M. Panny obrócił się na Jej chwałę, bo od soboru, Efezkiego cześć Jej ogromnie wzrosła w Kościele: Wschód i Zachód jednomyślnie współzawodniczyli w oznakach uwielbienia i miłości ku Tej, która „sama jedna wszystkie herezje zwyciężyła na całym świecie” [1]) *Bogarodzica, Deipara, Theotokos*! Stawiano niezliczone świątynie pod Jej wez-

[1]) por. antyfonę: „Gaude, Maria Virgso! cunctas haereses sola interemisti in universo mundo”.

waniem, wznoszono Jej pomniki z marmuru i ze spiżu; lecz trwalsze nad nie pozostały pomniki liturgiczne, których „mól ani rdza nie zniszczą, złodzieje nie wykopią ani ukradną": są to słynne antyfony, ułożone przez Ojców Soboru Efezkiego, a zdobiące „*Officium Parvum de Beata*" w czasie Narodzenia, a także w Brewjarzu Rzymskim święto Obrzezania; zdradzają one stylem wysoką starożytność i pochodzenie greckie, to też bracia nasi odszczepieńcy zachowali je w całości i śpiewają je razem z nami, lecz w swoim języku, w oktawę Bożego Narodzenia.

Pierwszą jest głęboko dogmatyczna antyfona „*O admirabile commercium*", której komentowaniu Dom Marmion O. S. B. *poświęcił prześliczny rozdział VII-y swego mistrzowskiego dzieła*: „Chrystus w swoich Tajemnicach". Oto jej polski przekład:

„O przedziwna zamiano! Stworzyciel rodzaju ludzkiego ciało i duszę (ludzką) przyjąwszy, z Dziewicy narodzić się raczył: i stawszy się człowiekiem w sposób cudowny, uczynił nas uczestnikami swojego Bóstwa".

Druga antyfona *Quando natus es*", przypomina rosę na runie Gedeona, jedną z najwdzięczniejszych figur Marji w Starym Testamencie; aklamacja końcowa: „*Te laudamus, Deus noster*", nosi wyraźne piętno greckie; takie okrzyki napotykamy często w liturgjach wschodnich.

„Gdyś się niewymownie narodził z Dziewicy, tedy się wypełniły Pisma: jako deszcz na runo zstąpiłeś, byś zbawił rodzaj ludzki. Ciebie chwalimy, o Boże nasz!"

Trzecia antyfona: „*Rubum quem viderat Moyses*, zakończona podobną aklamacją na cześć Bogarodzicy: *Dei Genitrix, intercede pro nobis*"—przytacza inną starozakonną figurę Niepokalanej Panienki—„Świętej Przeczystej": krzak gorejący.

„W krzaku, który widział Mojżesz (płonącym) a niespalonym, nienaruszone poznajemy Twoje chwalebne dziewictwo: Boga-Rodzico, przyczyń się za nami!"

Czwarta antyfona: „*Germinavit radix Jesse*", stawia nam przed oczy proroctwa Izajasza o różdżce Jessego, i Balaama o gwieździe powstać mającej z Jakóba, konkluzja ta sama co w 2-ej antyfonie:

„Zakwitła różdżka Jessego, powstała gwiazda z Jakóba, Panna zrodziła Zbawiciela: wielbimy Cię, Boże nasz!"

Piąta antyfona: „*Ecce Maria*", osnuta jest na tle Ewangelji św. Jana, I. 29:

„Oto Marja zrodziła nam Zbawiciela, na którego widok Jan (Chrzciciel) wykrzyknął mówiąc: Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata, Alleluja".

Antyfona do *Benedictus*, wspaniałe „*Mirabile mysterium*", również komentowana przez wielkiego opata z Maredsous, wykłada tajemnicę Wcielenia:

„Przedziwna tajemnica jest dziś oznajmiona: nowym cudem łączą się dwie natury: Bóg staje się człowiekiem; tem, czem był (t. j. Bogiem), pozostał, a czem nie był, w to się przyoblekł (t. j. w człowieczeństwo), bez zmieszania ni podzielenia".

Czy można dobitniej potępić nestorjanizm?

Wreszcze antyfona do *Magnificat*, strukturą podobna do II-ej i IV-ej: „*Magnum haereditatis mysterium*", silniej jeszcze niż tamte podkreśla boskie Macierzyństwo Marji, oraz zapewnia, że jedność Bóstwa nic na Wcieleniu ucierpieć nie mogła, jak błędnie twierdził Nestorjusz:

„Wielka tajemnica dziedzictwa (Bożego!) Świątynią Boga stał się żywot Dziewicy; nie pokalał się, ciało z niej przybierając; wszystkie narody przyjdą mówiąc: Chwała Tobie, Panie".

Jeżeli te liturgiczne pamiątki soboru Efezkiego mniej są znane ogółowi wiernych, to jest jeszcze jedna, którą każdy katolik kilkakroć dziennie odmawia, nie wiedząc może o jej pochodzeniu: mianowicie gdy akta soboru Efezkiego zostały przywiezione do Rzymu, św. papież Celestyn I podpisał je z radością i, jak niesie tradycja, w wylewie wdzięczności dodał do Pozdrowienia Anielskiego, zawierającego dotąd tylko słowa Archanioła i św. Elżbiety, końcowe wezwanie:

„Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis peccatoribus, nunc et in hora mortis nostrae. Amen.

S. M. R.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

II.

Jak powinno urzeczywistniać się postulaty religji w rodzinie*).

Jakie powinno być pożycie pomiędzy władzą duchowną a świecką.

Zważywszy korzyści ze zgodnej współpracy obu najwyższych władz zawarto Konkordat. Co przamawiało naówczas za zawarciem tej umowy, na zawsze pozostanie cenne.

Dziś tymczasem dąży się wszelkiemi sposobami do zerwania stosunków między państwem a Kościołem.

Często Stolica Apostolska komunikowała rządowi swe żale z okazji zniesienia zgromadzeń zakonnych i innych krzywdzących zarządzeń.

Wezwanie do biskupów, by nadal stali na straży interesów katolickich, by zwłaszcza dbali o religijne wychowanie młodzieży. Pochwała za dzielną postawę duchowieństwa.

Polecenie duchowieństwu, by uprawiało wyższe studja.

Jednomyślność w postępowaniu odniesie zwycięstwo, wrogowie niczego tak nie pragną , jak niezgody w obozie katolickim. Pisarze katoliccy niech często obowiązek jednomyślności przypominają.

Jak zawsze w położeniu trudnem, tak i teraz, modlitwa niech dopełni starań o dobro Kościoła. W duchu ekspiacji niech niewiarę katolicy wynagrodzą tem większą wiarą, nienawiść tem czulszem przywiązaniem do Kościoła.

Nakoniec zapewnia papież, że tylko serdeczna miłość do Francji podyktowała mu te słowa ojcowskiej przestrogi. Oby one zacieśniły więzy córy Kościoła do swej matki.

Błogosławieństwo papieskie.

Humanum genus z 20 kwietnia 1884 o sekcie wolnomularzy.

Od czasów grzechu pierworodnego dwa wrogie obozy stoją przeciw sobie: Królestwo Boże czyli Kościół i Królestwo szatana.

Ś. Augustyn opisał oba Królestwa w świetnem dziele: De civitate Dei. W jednem pracuje miłość Boga aż do pogardy siebie, w drugiem miłość własna, aż do pogardy Boga.

*) Druga część rozprawy rozpoczyna się od dalszego ciągu streszczenia Encykliki „Nobilissima Gallorum gens", dotyczącej stosunków Kościoła z Francją.

Za naszych czasów poplecznicy zła łączą się w Towarzystwie wolnomularskiem.

Westchnienia Ps. 82,24 cisną się na usta.

Obowiązkiem papieża jest zdemaskować wroga, bo znany, mniej jest niebezpieczny.

Poprzedni papieże w szeregu enuncjacyj przestrzegali przed ich sektą: Klemens XII w Konstytucji In eminenti z 24 kwietnia 1738, Benedykt XIV w Konst. Providus z 18 maja 1751, Pius VII w Konst. Ecclesiam a Jesu Christo, z 13 września 1821, Leon XII w Konst. Quo graciora z 13 marca 1825, Pius VIII w encyklice Mirari z 15 sierpnia 1832, Grzegorz XIV w encyklice Traditi z 21 maja 1829, Pius IX kilkakrotnie.

Z biegiem czasu ujawniły się dążenia sekty masońskiej, toteż nic dziwnego, że papieże stanowczo potępiali niecne jej machinacje.

Sekta sama starała się zatrzeć ślady swych zamiarów.

Panujący w Holandji, Austrji, Szwajcarji, Hiszpanji, Bawarji, Saksonji i w niektórych dzielnicach Italji potępili również działalność sekty masońskiej.

Przestrogi papieży okazały się słuszne, gdyż w krótkim czasie sekta rozwielmożniła się w sposób zastraszający i zagarnęła niemal wszelką władzę.

W poprzednich encyklikach, omawiających poszczególne dziedziny życia, wspominano choć nie imiennie, to jednak w myśli niejedne idee masońskie.

Teraz jednak czyni się to ex professo.

Różne są sekty w świecie, które mają dużo punktów stycznych, wszystkie jednak zgadzają się z sektą masońską, która jest dla nich ogniskiem, z którego wychodzą i do którego wracają. Główną jej cechą—tajemniczość, która jest istotą całego ustroju. W ten sposób pod pozorami kłamliwemi, czyniąc z obłudy stałą regułę postępowania, jak ongiś manichejczycy, masoni nie szczędzą żadnego wysiłku, by się ukrywać i nie mieć innych świadków, jak swych wspólników.

Dużo mówią o literaturze i filozofji, o postępie cywilizacji, o humanitarności, główną ich rzeczą jest ślepe posłuszeństwo rozkazom. Nieposłusznych spotyka nieraz kara śmierci, tak tajemniczo wymierzona, że niekiedy trudno wykryć jej sprawcę.

Tajemniczość i niewolniczość zupełna, oto praktyki, potępione przez naturę samą.

Najlepiej świadczą o masonerji wyniki dotąd osiągnięte.

Otóż celem masonerji jest zupełne zniweczenie religji a postawienie na jej miejscu naturalizmu.

Inne sekty będące w orbicie masonerji, ocenia się według ducha, który je ożywia i według zasad ogólnych.

Otóż pierwszą zasadą naturalizmu jest ubóstwianie natury rozumu ludzkiego, zaprzeczenie zaś wszelkiego objawienia. A ponieważ Kościół głosi objawienie Boże, przeto masonerja nań kieruje ostrze swego natarcia.

Fakty świadczą o tem, że Kościół jest celem wszystkich knowań masońskich.

Stąd zwalczają urząd nauczycielski Kościoła, dążą do rozdziału Kościoła od państwa, do usunięcia wszelkiego pierwiastka religijnego ze wszystkich dziedzin życia.

Niedość na tem, na Kościół miota się hańbiące oszczerstwa i zmyśla fałsze, ogranicza jego swobodę działania, kuje ustawy krępujące, ogłasza się bliski zgon papiestwa, wszystko się czyni, by go przyśpieszyć, gdyż nie wierzą w niezniszczalność tej Bożej instytucji.

Jeżeli wstępując do sekty masońskiej, nie żąda się wyrzeczenia się Katolicyzmu, to tem gorzej, bo w ten sposób pragnie się ułatwić wstępowanie w jej szeregi i tą drogą zniwelować różnice wyznaniowe, co jest pierwszym krokiem do bezwyznaniowości.

Zapuściwszy się w błędną drogę, dochodzą do wniosków dalszych, niż zamierzali, gdyż obalają pewniki rozumowe, wypierają się wiary w Boga.

Zatem idzie zaprzeczanie aktu stworzenia świata, rządzenia nim przez Opatrzność Bożą, nieśmiertelności duszy, życia pozagrobowego.

Niemniej upadają dla nich nakazy prawa naturalnego, które na pierwiastkach poza ziemskich się opierają. Ich bożyszczem jest moralność obywatelska, niezależna, wolna.

Jej realizacja jest równie złudna, jak jej sformułowanie i uzasadnienie.

Stąd swawola moralna panuje u nich wszechwładnie: dzienniki i czasopisma bez wstydu, przedstawienia teatralne frywolne,

dzieła artystyczne przesadnie realistyczne, wyrafinowane przyjemności życiowe; cnota uśpiona przeobraża się w końcu w przyjemność.

Owszem im większa swawola moralna, tem pewniejsze panowanie masońskie.

W rodzinie nie uznaje się oczywiście małżeństwa we właściwem znaczeniu. W wychowaniu młodzieży wyklucza się udział duchowieństwa, miejsce religji ma zająć nauka moralności obywatelskiej, niezależnej, wolnej.

W społeczeństwie głosi się zupełną równość, nikt nie ma prawa rozkazywania drugim, wszelka władza jest w ręku ludu, państwo powinno być bezbożne.

Swojemi zasadami torują drogę komunizmowi.

Całem ich pragnieniem jest powrót do czasów pogańskich, istniejących jeszcze przed założeniem Kościoła.

Człowiek nie powinien odczuwać innych pobudek jak własne pożądliwości.

Ich zamiar stworzenia państwa bezbożnego idzie dalej niż za czasów pogańskich, gdzie państwo bez religji nie dało się wyobrazić.

Łamiąc wszelki związek społeczeństwa z religją nie tylko ujawniają swą przewrotność, ale także ignorancję i nieudolność.

Bezwzględna równość sprzeciwia się doświadczeniu przeszłości i doby obecnej.

Bezpieczeństwo publiczne i stałość urządzeń społecznych jest w najwyższym stopniu narażona na szwank.

Jak pozyskali masoni panujących dla swych celów i jak narody.

Kościół nikomu władzy nie zazdrości, jak twierdzą masoni, ale każdą prawowitą władzę obwarowuje obowiązkami sumienia.

Kościół pilnuje prawa, pokoju, łagodności. Im głębszy polityk, tem ściślej opierać się będzie na Kościele.

Wierni niech wiernie trzymają się instrukcyj, wydanych przez Stolicę Apostolską w przedmiocie sekty masońskiej.

Następują wytyczne dla biskupów.

Nasamprzód trzeba masonerję zdemaskować.

Następnie trzeba uświadomić wiernych.

Dalej trzeba w rzeszy pogłębić znajomość zasad religijnych.

Swieccy pójdą w tej pracy ramię przy ramieniu z duchowieństwem.

Trzeci zakon ś. Franciszka jest szczególnie powołany do tego zadania.

Wolność, równość, braterstwo w zrozumieniu chrześcijańskiem.

Katolickie związki robotnicze należy powołać do życia, jak i organizacje chrześcijańskich pracodawców.

Konferencje św. Wincentego a Paulo powinny podjąć pracę charytatywną.

Szczególną pieczę należy poświęcić wychowaniu młodzieży, którą przestrzec należy przed propagandą masońską. Młodzi nie powinni wstępować do towarzystw, nie poradziwszy się wprzód duszpasterza, spowiednika lub rodziców.

Wszystkie starania poprzeć powinna żarliwa modlitwa.

Apel do łączności ludzi dobrej woli pod sztandarem Chrystusa.

Wezwanie opieki Marji, Dziewicy i Matki Bożej, św. Michała, św. Józefa, ś.ś. Piotra i Pawła.

Błogosławiańtwo papieskie.

Superiore anno z 30 sierpnia 1884 o odmawianiu różańca.

Nawiązanie do encykliki „Supremi postulatus” z 1 września 1883 r.

Ku pociesze papieża przyjęto ją chętnie i wykonano skwapliwie.

Tego roku wypada powtórzyć zachętę do ubłagania pomocy Marji.

Pochwała różańca św.

Italja niech prosi o zachowanie od dżumy, która się wdziera.

Niech więc i w tym październiku jeszcze brzmią modlitwy różańcowe do Marji. Publiczne procesje związków różańcowych niech dopełnią dzieła modlitwy.

Odnowienie odpustów, ogłoszonych przeszłego roku.

Nabożeństwo różańcowe ze słusznych powodów można przedłużyć aż do miesiąca grudnia włącznie.

Wezwanie błogosławieństwa bożego dla modlitw różańcowych. Prośba o wstawiennictwo Marji i błogosławieństwo papieskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

„Przedwiośnie" Żeromskiego a „rzeczywistość rzeczywista" Polski*).

Pamiętamy, jaka burza się zerwała, gdy Żeromski wydał swoje „Przedwiośnie". Z jednej strony sypały się niezliczone protesty; łamy dzienników i czasopism chwiały się pod ciężarem druzgocących krytyk, puszczono na rynek księgarski mnóstwo broszur potępiających dzieło Żeromskiego i ostrzegających przed — jak mawiano — komunizującym jego wpływem. Z innej znowuż strony słyszeliśmy gorące apologje, takie, które albo wcale nie mogły czy nie chciały dopatrzeć się w „Przedwiośniu" szkodliwych dla Polski poglądów, albo też wręcz przeciwnie, brały utwór ten jako literacki wyraz swych wywrotowych haseł.

Tymczasem jedni i drudzy dopuścili się jednego błędu: ubili swoją krytykę wzgl. apologję „na gorąco", nie odczekawszy drugiej części dzieła, która miałaby rozwinąć niezakończoną myślowo część pierwszą. Dzieło o tak skomplikowanej strukturze ideowej i zawierające poglądy ostrego i skrajnego krytycyzmu względem niektórych spraw społecznych, domagało się raczej spokojnej oceny, po upływie pewnego czasu, gdy wyszumiało było pierwsze impulsywne uczucie. Dzisiaj naprzykład pojawiające się sądy o „Przedwiośniu" są już daleko spokojniej ujęte i bardziej objektywne, tak te które występują contra, jak i te, co przychylają się do myśli Żeromskiego. Wielką zaś szkodą jest, że przedwczesna śmierć autora nie pozwoliła nam doczekać się dalszej części. Sprawa byłaby wówczas jaśniej postawiona, dyskusja bardziej realna.

Ale w niektórych chociaż punktach wyręczyło autora samo życie. Ono swą „rzeczywistą rzeczywistością" pokazało, ile niektóre karty „Przedwiośnia" zawierały prawdy, ile było przesady.

*) Artykuł dyskusyjny.

Wśród licznych zarzutów, jakie wytoczyła „opozycja“ Żeromskiemu, był m. i. i ten, że autor w sposób niesłychany ubliża władzom polskim, mianowicie policji, malując ją jako instytucję wymuszającą zeznania za pomocą tortur i w ohydny sposób znęcającą się nad bezbronnymi aresztantami. Wołano na głos: to nieprawda! Policja polska to nie bolszewicka czrezwyczajka! Ukarać autora za oszczerstwo, za poniżenie władz! Inni, bardziej ostrożni, domagali się zbadania spraw, stwierdzenia, czy rzeczywiście polski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego ma na swojem sumieniu taką krwawą plamę, o której czytamy w „Przedwiośniu“. Odzywały się także głosy, potwierdzające zarzuty towarzysza Mirosława, i żądające rewizji naszego więziennictwa.

Warto sobie przypomnieć, w jakiem Żeromski stawia świetle naszą policję, co on o niej pisze.

Otóż przez usta towarzysza Mirosława, przemawiającego na zebraniu komunistycznem, dowiadujemy się o takich brutalnych scenach:

„Policja polska stosuje takie oto tortury — woła tow. Mirosław: obie ręce skazańca skuwają razem i pomiędzy nie wciągają obadwa kolana. Między ręce i kolana wsuwają żelazny drąg; co sprawia, iż badany skręca się w kółko. Następnie przewraca się ofiarę na plecy i bije się batem po nagich stopach tak długo, aż ta ofiara zemdleje. Wówczas doprowadza się ją do przytomności i zaczyna „badanie“ od początku. Wlewa się wodę strumieniami do gardła i nosa aż do uduszenia skazańca.

...Kowalowi z folwarku Wasilkowszczyzna w powiecie wołkowyskim, niejakiemu Kozłowskiemu, związano ręce, wsunięto między nie kolana i włożono między kolana i ręce drąg żelazny. Dwaj policjanci brali za drąg, podnosili Kozłowskiego do góry i, rozmachnąwszy się, rzucali nim o ścianę. Kozłowski odbijał się od ściany jak piłka, upadał na podłogę, od której znowu odbijał się w podobny sposób. Procedura ciągnęła się piętnaście minut. Kozłowski, puszczony na wolność, umarł po trzech dniach w strasznych męczarniach.

...Bicie przy badaniu pałkami w pięty, ściskanie palców

w kleszczach, gdy pomiędzy palce wkłada się ołówki, albo inne twarde przedmioty, wybijanie zębów herbowym sygnetem, rozgniatanie paznogci, obok poczciwego, staropolskiego bicia po twarzy chamów i starodawnego łamania żeber obcasem — to wszystko jest w modzie. To jest prawda!... We wsi Dziedowo, w powiecie mińskim, zasieczono na śmierć rózgami kilka brzemiennych kobiet".

Tak w koncepcji Żeromskiego obrazuje komunista Mirosław „badania" i „śledztwa" polskiej policji. (Przedwiośnie, str. 358-9.

Zaraz potem taki sam sąd wypowiada Cezary w rozmowie z Gajowcem. Opowiadając o śmierci swych rodziców, którzy umarli „z tęsknoty za Polską", woła: „A wy, wielkorządcy, coście zrobili z utęsknienia umierających? Katownię! Biją! Biją na śmierć w więzieniach! Katują! Policjant, uzbrojony w narzędzia tortur, to jedyna ostoja Polski!" Domagając się następnie „złamania magnaterji", złowieszczo zapowiada nową niewolę. „Wyrajcujecie przyczyny swojej nowej niewoli. Podacie przyczyny wszystkiego i uwidocznicie skutki. Ginąć będzie za was, mądralów, jak zawsze—młodzież... To wy pobijecie znowu tę młodzież—swoją mądrością, bo jedyną waszą mądrością jest policjant, no—i żołnierz". (Str. 368 nn.).

Oczywiście było to wszystko fantazją autora, czystą poezją. Dziwne jednak... Jakąż charakterystyczną opinję miał twórca „Przedwiośnia" o etycznej wartości naszej władzy policyjnej, wogóle o Polsce Odrodzonej! „Policjant, uzbrojony w narzędzie tortur, to jedyna ostoja Polski!" Jedyną mądrością polską, którą bić będą młodzież polską, to: „policjant, no — i żołnierz!" Policjant z pałką gumową, drągiem żelaznym, policjant bijący chamów po twarzy, tak, po polsku". Żołnierz z najeżonym bągnetem, przy karabinie maszynowym, na pancernym lub ciężarowym samochodzie, może żołnierz „upstrzony" na żółto i czerwono, z mokrem prześcieradłem w ręce i z kijem lub z prętem żelaznym". Tak Polskę widziało oko duszy Żeromskiego. Jeszcze pięć lat temu obwołano go zdrajcą, komunistą, szerzycielem bolszewizmu w Polsce. Z pewnością zasady głoszone w „Przedwiośniu", tej części, która się ukazała, nie są dobre i nie zamierzamy ich bronić. Ale miała się przecież ukazać część druga. Ta decydowałaby

o wartości całego dzieła. Okazałoby się, czy zasady socjalne Cezarego były w skutkach swych tak różowe, jak młody Baryka je widział? Widzielibyśmy, jaki był epilog szturmu na Belweder. Może druga część obaliłaby w zupełności pierwszą, pokazując kruchość i słowny tylko blichtr hasła „złamania magnaterji" i „przemiany starego więzienia"? Może zarzuty Mirosława i Cezarego, czynione policji polskiej okazałyby się wówczas wierutnem kłamstwem, ohydną demagogją? Ale z drugiej strony, czy nie byłoby też rzeczą możliwą, że w tej drugiej części, któraby się, przypuśćmy, była ukazała znacznie później, bo dopiero ot, w roku 1930 czy 31, byłyby „rewelacje" (poetyckie!) jeszcze ciekawsze. Mielibyśmy powieściową ilustrację skutków zamachu i szturmu na Belweder (którym kończy się wydana część „Przedwiośnia"). Widzielibyśmy ile mieściło się prawdy w różowej obietnicy „szklanych domków". Zobaczylibyśmy, czy naprawdę nie ma już tego „ludu zgłodniałego po wsiach, ludu spracowanego po fabrykach, ludu bezdomnego po przedmieściach". Niewątpliwie byśmy się także przekonali o tem, czy Cezary pozostał wierny duchowi matki: „Nie chcę już pić drogiego wina, bo ono zmieszane jest z potem męczenników, nie chcę stąpać po puszystych dywanach, bo stopy moje chodziłyby po charczących piersiach suchotników. Nie chcę nosić pięknego odzienia, bo ono paliłoby mię, jak tunika, zaprawiona krwią ze śmiertelnej rany centaura Nessosa... Precz nareszcie z krzywdą! Precz z przemocą człowieka nad człowiekiem! Twój syn nie może stać w szeregu ciemiężycieli. Nie chcę! Nie będę! Nie będę! Nie będę!". Kto wie, czy ten sam Cezary nie zostałby później w starszym wieku krwawym tyranem? A jaki obraz przedstawiłaby policja polska i wojsko w tej dalszej koncepcji autora. Może widzielibyśmy w całej pełni działalność „naszej mądrości" i naszej „ostoji"? A nuż ta bujna fantazja poetycka (podkreślam: fantazja poetycka!) autora „Przedwiośnia" przyniosłaby nam takie obrazki, jak bezkarne zamordowanie generała armji polskiej, jak pewne szczegóły (naturalnie poetyckie!) o brutalach napadających w nocy w jego mieszkaniu na b. ministra skarbu. Kto ręczy za to, że w tej dalszej części „Przedwiośnia" nie czytalibyśmy o kaźni w jakiejś tam twierdzy wojskowej, w głębi kraju, naprzykład gdzieś nad Bugiem, gdzie w niesłychanie okrutny sposób znęcano się nad przedstawicielami narodu polskiego..

Może czytalibyśmy taki opis:

„Do ludzi, zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie polskiem, zarówno żandarmi jak i oficerowie odzywali się z reguły przez „ty”, obrzucali ich najordynarniejszemi wyzwiskami i używali do najbardziej ciężkich i ordynarnych robót”.

„Sprzątanie korytarza polegało na około dwugodzinnem zamiataniu w przysiadzie, czego nikt nie potrafił wytrzymać. Następnie b. posłowie, b. ministrowie prowadzeni byli do ustępów, dostawali w rękę zwitek gałganków, w rękę często krwawiącą z pęcherzy z powodu odciśnięcia przy sprzątaniu, czyścili tę miskę i rurę idącą w dół ustępu...”

„Do udręki należały t. zw. rewizje. Sprowadzano więźniów na dół do osobnych cel, kazano się rozbierać i przytem często bito. A tymczasem rewizje były wogóle zbędne, bo do więźniów wogóle nic nie dochodziło, oprócz myszy...“

„Były także kary zamknięcia osobnego w t. zw. zimnicy lub też ciemnicy”.

„Ciemnica, do której wrzucano poszczególnych aresztowanych w odosobnieniu, nie dając im nawet kubła dla spełnienia naturalnych potrzeb, twarde łoże, które polegało na tem, że usuwano sienniki i pozostawiano tylko rozłożone w pewnej odległości od siebie drewniane okrajki, wreszcie post, wczasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę“.

„Najstraszniejszem jednak ze wszystkiego było wyrafinowane znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi”.

„Więźniowie byli bici“.

„W czasie stosowania bicia z reguły puszczano w ruch motor dla wyciągu wody, aby jego warkotem stłumić jęki katowanych ofiar. Doszło do tego, że odezwanie się warkotu motoru było oznaką dla uwięzionych, że któryś z nich poddany jest znowu katuszom bicia“.

„Obok tych fizycznych tortur przechodzili aresztowani cięższe bodaj jeszcze tortury duchowe. Odcięci zupełnie od świata, nie wiedząc, co się dzieje w kraju, o co ich oskarża się i jaki los może ich czekać, aresztowani pozostawali pod ustawiczną grozą śmierci“.

„Ażeby świadomość tej groźby śmierci podtrzymać w uwięzionych, inscenizowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje...

Więźniowie przeprowadzeni byli do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cała cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos: „Odwrócić się do ściany" i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa wystrzały. W najwyższem przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swą kolej. Po upływie dość długiego czasu, w powolny sposób zaczęto otwierać im cele, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos, „odwrócić się do ściany", byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji".

Oto jedna z ewentualnych koncepcyj poetyckich Żeromskiego przy kontynuowaniu „Przedwiośnia" np. w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym.

Gdyby podobne opisy znajdowały się już 5 lat temu w wydanej części „Przedwiośnia" niewątpliwie zasłużyłby Żeromski na indeks narodowy. Bylibyśmy go uważali za człowieka chorego; zdrowy umysł nie byłby dopuścił do podobnych fantasmagoryj na tle życia polskiego. Ewentualnie możnaby to było uważać za ilustrację stosunków bolszewickich. Owa twierdza nad Bugiem, to chyba nie więzienie w Polsce, ale podziemia moskiewskiego Kremlu! Przypisywanie — pięć lat temu — podobnych okrucieństw bolszewickich władzom polskim bylibyśmy wszyscy, nawet najzagorzalsi zwolennicy Żeromskiego, uważali za ciężką zbrodnię narodową. Tego nie bylibyśmy przebaczyli nawet wielkiemu pisarzowi. Tak byłoby w roku 1926.

Ale przypuśćmy — jako wprzódy — że rzecz ta, tak ujęta ukazała się dzisiaj, na tle znanej już nam wszystkim „rzeczywistej rzeczywistości" polskiej? Zdaje mi się, że w tym wypadku Żeromski przestałby być pisarzem, literatem. Byłby raczej suchym sprawozdawcą naszej „rzeczywistej rzeczywistości"... Byłby niestety tylko kronikarzem. Druga część „Przedwiośnia" nie ukazała się w wydaniu książkowym, oglądaliśmy ją natomiast ze zgrozą naszymi oczyma nie w wyobraźni, lecz w rzeczywistości. Prośmy Boga, aby oszczędził naszemu narodowi trzeciej części tego okropnego dzieła... *A. F. Kowalkowski.*

Na marginesie pamiętników Trockiego.

Rosja bolszewicka—to jedne wielkie laboratorjum, w którem dokonywa się gigantyczny experyment, sprawdza się teorję komunistyczną wylęgłą w doktrynerskiej mózgownicy żyda, Marxa. Rezultat zgóry wiadomy—bankructwo nieziszczalnej utopji, nauka już w XIX w. wydała swój druzgoczący sąd o komunistycznej doktrynie. Mimo to epigoni Marxa nie zawahali się przedsięwziąć wiwisekcji na miljonach Moskali. Miejmy nadzieję, że wynik jaki osiągną odstraszy na zawsze potomnych od nawrotu do bolszewickich poglądów.

Abstrahując od względów humanitarnych, a powodując się jedynie względami czysto naukowemi, trzeba stwierdzić, że jest niezmiernie interesującem śledzić jak teoretyczne obliczenia z żelazną konsekwencją urzeczywistniają się w życiu. Prawdziwa kopalnia dla socjologji i psychologji. Każdy nowy przyczynek, oświetlający życie i ludzi w spółczesnej Rosji, jest niezmiernie ważnym dla nauki. Pewne znaczenie z powyższego punktu widzenia posiada dwutomowe dzieło Trockiego p.t. „Moje życie". Autor, jak wiadomo jeden z głównych sprawców rosyjskiej tragedji, stanowi bardzo ciekawy objekt dla mikroskopu badacza. Jego wspomnienia należy jednak oceniać niezmiernie ostrożnie. Sam Trocki zupełnie otwarcie wyznaje, iż książka ta nie jest obojętną fotografją życia, lecz jego częścią składową; na kartach, jej prowadzi w dalszym ciągu walkę ze swemi przeciwnikami. Niemniej z powodu agitacyjnych i tendencyjnych „powiedzonek" dadzą się wyłowić pewne cenne momenty rzucające światło na umysłowość i psychikę bolszewików.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem Leninowi, zwanemu szumnie „mózgiem bolszewizmu". Zapewne każdemu z fotografji, jest znana jego kałmucka fizjognomja, na której maluje się iście wschodnia przebiegłość. Ten lisi spryt gloryfikuje Trocki parokrotnie w swych pamiętnikach. Słynną podróż agitatorów w zaplombowanym, niemieckim wagonie zaopatruje takim komentarzem: „Lenin wykorzystał wyrachowanie Ludendorffa, mając na względzie swoje wyrachowanie. Ludendorff mówił sobie: Lenin obali patrjotów, a potem ja zduszę Lenina i jego przyjaciół. Lenin zaś mówił sobie: przejadę wagonem Ludendorffa, a za przysługę **zapłacę mu po swojemu.** Dwa biegunowo prze-

ciwne plany przecinały się w jednym punkcie i tym punktem był zaplombowany wagon. Później historja zdążyła już sprawdzić oba wyrachowania. Dn. 7-go listopada 1917 roku bolszewicy zagarnęli władzę. Dokładnie rok później, pod wpływem rosyjskiej rewolucji, niemieckie masy rewolucyjne obaliły Ludendorffa i jego panów". (str. 345).

Przy całej swej krwiożerczości, w pewnych wypadkach gdy tego wymagał interes, bolszewicy potrafili darować swym przeciwnikom życie, naturalnie tylko wtedy, gdy to się istotnie opłaciło. Na jednym z zebrań Lenin wygłosił mowę o zadaniach budownictwa socjalistycznego. Oto co powiedział między innemi:—Gdy niedawno dowiedziałem się od towarzysza Trockiego, że w wojskowości naszej czynnych jest kilkadziesiąt tysięcy oficerów, uprzytomniłem sobie wtedy w sposób konkretny, na czem właściwie polega tajemnica umiejętnego wyzyskania naszego wroga dla własnych naszych potrzeb... zrozumiałem, jak się buduje komunizm właśnie z owych cegieł, które przeznaczone były przez kapitalistów do rozbijania nam głów! (str. 498).

Interesującem jest wyznanie, że bolszewicy po dojściu do władzy nie czuli się zbyt pewnie i poważnie liczyli się z tem, że będą musieli wrócić do podziemnej roboty. Na wszelki wypadek trzeba było się zabezpieczyć. Na pierwszy plan wysunęli nie realną pracę, lecz momenty agitacyjne. „Taki był sens pracy prawodawczej w pierwszym okresie. Dekrety miały znaczenie raczej propagandowe, niż administracyjne. Powodowany tą samą myślą, Lenin natarczywie żądał jak najszybszego wydania w języku rosyjskim dzieł klasyków socjalizmu i materjalizmu. Dążył, aby we wszystkich miastach, a nawet po wsiach, wznoszono jak najwięcej rewolucyjnych pomników, choćby najprostszych biustów czy tablic pamiątkowych, pragnął bowiem utrwalić w wyobraźni mas to, co się stało, pozostawić jak najgłębszą brózdę w pamięci ludu" (str. 381).

Przyjrzyjmy się teraz nieco Trockiemu. Autobiografja dostarcza, aż nadto materjałów. Herszt bolszewików, będąc pewny miejsca na czerwonym Parnasie z prawdziwą godną podziwu skrzętnością i pracowitością zebrał niezliczoną ilość szczegółów swego życia, niejednokrotnie niezmiernie drobnych i nic nie znaczących. Wątpliwem np. jest czy komunistycznych wyznawców zainteresuje opowieść, jak to pewnego razu Trockiemu

„ciocia Fenia i ciocia Raisa, żrobiły kilka lalek z gałganków i ciocia Fenia wyrysowała im ołówkiem oczy, usta i nos". Podobne wspomnienia z lat dziecinnych zajmują 50 stron, wrażenia szkolne 70 str. Jakkolwiek czytanie wyżej wspomnianych przyczynków jest nużące i wymaga iście benedyktyńskiej cierpliwości, jednak ma dobrą stronę, że rzuca obfite światło na ewolucję umysłowości Bronsztejna, późniejszego Trockiego. Pochodzi on z zamożnej żydowskiej rodziny, osiadłej na roli w połtawskiej gubernji. Do chwili ukończenia gimnazjum, w którem nawiasem mówiąc był pierwszym uczniem, Trocki nie interesował się poglądami socjalistycznemi. Jeśli idzie o jego ówczesny stosunek do religji, to jest charakterystycznem, że te sprawy nie były początkowo dla niego obojętne, przeciwnie, pewne problemy go interesowały i być może gdyby otoczenie było wierzące nie odegrałby swej późniejszej smutnej roli, kata Rosji. Niestety, rodzina jego była bezreligijna, wszelkie lepsze odruchy w duszy dziecka zostały stłumione. Ze względu na rewelacyjność zagadnienia pozwolę sobie przytoczyć następujący urywek zwierzeń Trockiego: „Mój dom rodzinny nie był religijny. Początkowo pozory religijności istniały siłą inercji. W wielkie święta rodzice jeździli do kolonji, do synagogi, matka nie szyła w sobotę, w każdym razie nie szyła jawnie. Jednakże i ta obrzędowa religijność słabła z latami, w miarę tego, jak rosły dzieci i dobrobyt rodziny. Ojciec od wczesnych lat był niewierzący, w późniejszych latach mówił o tem otwarcie przy matce i dzieciach. Matka wolała raczej omijać te kwestje. Kiedy miałem jakieś siedem czy osiem lat, wiara w Boga jednak była jeszcze ogólnie jakby oficjalnie wyznawana, w tym okresie ani wierzyłem ani nie wierzyłem w istnienie Boga, nie zajmowałem się tem szczególnie, ale wcale nie byłem od tego, aby mi tę sprawę ostatecznie rozwiązano." „Ojciec chciał jednakże, żebym znał biblję w oryginale, to był jeden z punktów jego rodzicielskiej ambicji. To też w Odesie chodziłem na prywatne lekcje religji do bardzo uczonego staruszka. Lekcje te trwały wszystkiego tylko kilka miesięcy i ani trochę nie umocniły mnie w wierze ojców. Dosłyszawszy w słowach nauczyciela pewien dwuznaczny odcień w stosunku do tekstu, któregośmy się uczyli, ostrożnie i dyplomatycznie spytałem: — Jeżeli uznać, jak uważają niektórzy, że niema Boga, to w jaki sposób powstał świat?

— Hm, — odpowiedział mój nauczyciel, ale przecież można to pytanie zwrócić na niego samego. W taki zagadkowy sposób wyraził się starzec. Zrozumiałem, że nauczyciel religji nie wierzy w Boga i ostatecznie się uspokoiłem".

Po skończeniu gimnazjum zetknął się Trocki z wyznawcami poglądów Marxa, które odegrały w jego życiu decydujący wpływ. Od trzydziestu kilku lat z prawdziwą wschodnią namiętnością oddaje się walce rewolucyjnej. Charakterystycznem rysem jego jest doktrynerstwo, fanatyzm i skostniałość myśli politycznej, która raz skrystalizowana nie liczy się z nikim i z niczem, obojętna na fakty i doświadczenia życiowe.

Po zdobyciu władzy przez bolszewików wkrótce stało się jasnem, że „czyste" idee komunistyczne nie dadzą się całkowicie urzeczywistnieć w życiu praktycznem. Twarda codzienna rzeczywistość poczęła brać górę nad filozoficznemi spekulacjami. Marx, Lenin i t. p. udowodnili, jak im się wydawało z całą pewnością, że uspołecznienie produkcji stanie się źródłem niebywałego dobrobytu, tymczasem pociągnęło ono za sobą niebywały kataklizm na 100 miljonowy naród. Początkowo łudzono się, że inne narody pójdą za „pięknym" przykładem Rosji, co by dodało nowych sił rewolucji. Mijały lata, nadzieje się nie ziszczały. Coraz bardziej oczywistem stawało się, że program komunistyczny musi uledz reformie. Już za życia Lenina rzucono hasło „Nep'u" (Nowej Ekonomicznej Polityki). Po śmierci przywódcy partja straciła swoją spoistość. Z jednej strony Trocki uosabiający w sobie przedewszystkiem elementy semickie, z drugiej Stalin, gruzin, będący przedstawicielem pierwiastka aryjskiego. Pierwsi głosili idee rewolucji wszechświatowej, chcieli poświęcić interesy Rosji dla ogólnego przewrotu; drudzy jakkolwiek z radością powitaliby międzynarodową rewolucję, twierdzili, że narazie trzeba wytężyć wszelkie siły aby ratować Rosję przed zupełną katastrofą ekonomiczną, rzucili hasło „socjalizmu w jednym kraju", z niego wyrosła „piatiletka", stawiająca na pierwszym miejscu rozwój przemysłowy Rosji.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej Trockiemu i jego roli od chwili wypadków 1917 roku. Przy wybuchu rewolucji bolszewickiej „magna pars fuit", napełniła go ona niebywałą pewnością siebie i prawdziwie żydowską arogancją. W dniu przewrotu, gdy przelicytowani przez bolszewików eserowcy i mieńszewicy stra-

cili grunt pod nogami i zaproponowali im układ, Trocki w ten sposób odpowiedział na złożoną ofertę: „Proponujecie nam: wyrzeknijcie się zwycięstwa, zawrzyjcie sojusz. Z kim? Wy — to tylko mizerne jednostki, bankruci, wasza rola skończona, idźcie tam, gdzie jest wasze miejsce: na śmietnisko historji". Zapewne nie przeczuwał „biedak" w swej pysze i zarozumiałości, że wkrótce za nimi podąży. Narazie napawał się władzą. W całej Rosji zdarto carskie portrety, a zawieszono podobizny Marxa, Lenina i Trockiego. Prawowierne pisma Trockiego, troskliwie zebrane zostają opublikowane w 12 tomikach.

Niezmiernie interesujące są stronnice pamiętnika opisujące, jak wokoło Trockiego, głoszącego idee „nieustannej rewolucji" zaczyna się robić pustka. Pozornie jeszcze go w partji czczą, oficjalnie kadzą mu pochlebstwami, ale coraz bardziej im ciążą abstrakcyjne poglądy Trockiego. Dorwawszy się do rządów, chcieliby wyciągnąć z tego jaknajwiększe korzyści, a nie uganiać się za nieziszczalnemi mrzonkami. Po upadku rewolucji w Chinach idea realizacji wszechświatowej rewolucji coraz więcej traci zwolenników. Przychodzi chwila ostatecznej rozprawy między Trockim, a Stalinem. Temu ostatniemu ułatwia walkę długotrwała choroba Trockiego, której się nabawił na polowaniu. Ze smętkiem pisze Trocki w swych pamiętnikach, iż można przewidzieć rezultat wojny i rewolucji, ale nie można obliczyć skutków jesiennego polowania na kaczki. Zostaje wydalony z partji komunistycznej, a w styczniu 1928 r. oddział czekistów wtargnął do mieszkania, wyłamali drzwi, wzbraniał się wyjść, lecz wynieśli go do samochodu i wywieźli nad granicę chińską; 4000 klm. od Moskwy, 250 klm. od kolei. Początkowo pozwalano mu na wygnaniu uprawiać działalność polityczną od kwietnia do października 1928 r. wysłał, jak pisze, 800 listów, 550 depesz; otrzymał 1000 listów i 700 depesz przeważnie zbiorowych. Było to jednak dla rządu sowieckiego niewygodne, w październiku przerwano wszelką korespondencję. W lutym 1929 r. został wydalony z Rosji, jedna Turcja zgodziła się go przyjąć. Podczas przekraczania granicy głośno protestował, że wyrzucają go przemocą z Rosji. Na nic jednakże się to nie zdało i musiał osiedlić się w Turcji. Jest pełen nadziei, że stęskniony proletarjat powoła go jeszcze do roli dziejowej, obecne swe położenie nazywa „konstantynopolskim antraktem", „biwakiem". Według

wszelkiego prawdopodobieństwa są to tylko złudzenia. Idee jego nawet w Rosji sowieckiej zbankrutowały, jako sprzeczne z odwiecznym porządkiem świata nadają się istotnie jedynie do wyrzucenia „na śmietnisko historji". Sic transit gloria Trockiego.

Dla nas Polaków specjalnie interesującemi są uwagi na temat wojny polsko-rosyjskiej z 1920 r.: „Pragnęliśmy uniknąć tej wojny za wszelką cenę. Nie zaniedbaliśmy żadnego środka któryby mógł się do tego przyczynić. Sikorski przyznaje, żeśmy nadzwyczaj „zręcznie" prowadzili propagandę pokojową. Nie rozumie, iż tajemnica owej zręczności była zresztą bardzo przejrzysta i nieskomplikowana: pragnęliśmy gorąco pokoju, nawet za cenę największych ustępstw. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak trudno będzie nam ją prowadzić po trzech latach nieprzerwanej wojny domowej. Piłsudski narzucił nam wojnę". (str. 508). „Zajęcie Kijowa przez Polaków, pozbawione samo przez się sensu wojskowego, wyświadczyło nam wielką przysługę: kraj ocknął się. Znów objeżdżałem armję i miasta mobilizując ludzi i środki. Odzyskaliśmy Kijów. Polacy rzucili się do odwrotu z szybkością, na którą nie liczyłem wcale, gdyż nie przypuszczałem, że wyprawa Piłsudskiego była przedsięwzięta tak dalece lekkomyślnie".

Ogromnie boleje Trocki w swych wspomniach nad tem, że „granica, ustalona w myśl traktatu ryskiego, odcięła republikę sowiecką od Rzeszy Niemieckiej, co wywarło później wielki wpływ na życie odbydwuch krajów (str. 512"). Podobno Lenin do śmierci, nie mógł sobie darować, że nie zawarto pokoju w czasie załamania się kijowskiej ofenzywy. Polska mając nóż na gardle musiałaby się zgodzić nu wszelkie warunki. Na szczęście dla Europy apetyty zbyt poniosły bolszewików, granica niemiecko-rosyjska stała się mytem. Jak jednak ta Europa doceniała czerwone niebezpieczeństwo, o tem najlepiej świadczy notatka, jak to obecni ministrowie angielscy (między innemi Snowden) składali wizytę w Moskwie. Odbyło się przedstawienie w teatrze na którym był obecny Trocki. Na froncie bolszewicy odnosili zwycięstwa. Trockiemu, ówczesnemu komisarzowi wojny zgotowano owację, między innymi otoczyli go angielscy goście i winszowali sukcesu. Znamienne!

Pewne światło o rozmiarach chaosu gospodarczego, w pierwszych latach rewolucji daje nam charakterystyka ówczesnych

kolei rosyjskich: „Na jesieni 1919 roku, gdy liczba „chorych", parowozów dosięgła 60 procent, wszyscy byli przeświadczeni że na wiosnę 1920 roku odsetek ten musi dojść do 75%. Komunikacja kolejowa traciła w takich warunkach wszelki sens, gdyż owe 25% niby zdrowych parowozów wystarczało zaledwie na zaspokojenie własnych potrzeb kolei żelaznych, palących paliwem drzewnem, zajmującem wiele miejsca. (str. 516).

W powyższych uwagach starałem się podać te, które mogą zainteresować polskiego czytelnika. Charakterystycznem jest, że Trocki milczeniem pomija miljony popełnionych morderstw, a szkoda, pamiętniki zyskałyby choć trochę na objektywności.

Zygmunt Prószyński.

Poczta jako czynnik wzmożenia kultury wsi

Wieś polska, w zależności od okolicy, odległa bywa od miast większych lub mniejszych przeważnie znacznie, a przez to samo życie kulturalne albo na wsi nie istnieje, albo też jeśli zostało zapoczątkowane—rozwija się słabo, względnie nawet nie utrzymuje się na poprzednim poziomie, a stopniowo zanika.

W każdym razie, uwzględniając warunki obecne, wieś jest terenem, na którym praca społeczna kulturalno-oświatowa ma rozległe pole działania.

Zapewne, nie można wielu faktów uogólniać, niemniej jednak musimy stwierdzić, że pod względem kulturalnym nasza wieś jest zaniedbaną i potrzebne jest w tym względzie działanie najzupełniej forsowne i zdecydowane.

Stosowne zabiegi poczyniono i tutaj zaliczyć winniśmy rozwiniętą akcję radja, kółek rolniczych, kursów rolniczych, społeczno-religijną pracę duchowieństwa katolickiego, akcję czasopism zawodowych i innych, bibljotek miejscowych i t. p., jednak mimo wszystko do bardzo wielu wsi akcja prowadzona, wyżej wzmiankowana, nie dosięgła i niewiadomo jak prędko to może nastąpić.

Zastrzeżenie takie nie czynimy dlatego, by nasilenie pracy i zabiegów było nazbyt małe, bynajmniej, ale również uwzględnić musimy utrwaloną niechęć do wielu inowacji i typowy konser-

watyzm wiejski, który głównie bywa przeszkodą i zaporą pracy społecznej i kulturalno-oświatowej.

Chcąc więc trudność pokonać i usunąć trzebaby wielę uczynić, żeby kontakt bliski z wielu ośrodkami wiejskiemi utrzymywać ciągle i stale, a w danym wypadku niezmiernie cenną przysługę okazać nam może poczta.

Sprawdzianem dodatnich wyników współdziałania poczty w tym względzie będą ośrodki, w których oddziały pocztowe istnieją, względnie funkcje zastępcze oddziałów spełniają agentury pocztowe.

Agentura pocztowa zorganizowana i prowadzona sprawnie, a obsługująca dwie lub trzy wsie najbliżej wzajemnie położone stanie się jakby ramieniem miast większych, skąd można będzie otrzymywać po za korespondencją bieżącą, cały szereg czasopism rozmaitych, broszur, książek i t. p.

Organizowanie więc oddziałów pocztowych, względnie agentur pocztowych, nietylko leży w interesie państwa, które w ten sposób stwarza źródło dochodu skarbowego, ale również w interesie ogółu miejscowej ludności, bowiem wówczas, wskazany ośrodek przestaje być zakątkiem kraju, często nazywanym zapadłą mieściną, a odrazu jakby przeradza się w miejscowość, z którą łatwy najzupełniej można utrzymywać kontakt i to szczególniej w wymianie korespondencji, czasopism, przekazów pieniężnych i t. p.

Celem jednak wzmożenia realizacji powstałych w tej dziedzinie projektów, musi też zaistnieć bezwarunkowo współdziałanie szczere mieszkańców danego ośrodka gdyż niezawsze organizowanie oddziału pocztowego kalkuluje się państwu, bowiem koszty utrzymania oddziału może przez dłuższy czas nie znajdą pokrycia w dochodach wykazywanych przez nowostworzony punkt wymiany pocztowej.

Miłe bardzo czyni wrażenie fakt, jeśli zainteresowani mieszkańcy pragną współdziałać i projekty własne w tym względzie realizują, stwarzając tem samem piękny przykład do naśladowania.

W miesięczniku „Gmina", w zeszycie za m-c marzec r. b., wychodzącym jako dodatek do Gazety Rolniczej, znajdujemy właśnie obszerną wzmiankę, którą podał p. J. Krępeć o tem, jak to przystąpiono w pewnej wsi do zrealizowania projektu założenia agentury pocztowej.

Okazuje się więc, jak słusznie podkreśla autor artykułu, że potrzebna jest niejednokrotnie w takim razie praca ofiarna, składająca nawet własne środki materjalne, a to głównie w tym celu, żeby tylko akcję zapoczątkować i rozwinąć, a później już skoro tylko pomyślnie wszystko ułoży się, sam rozwój korzystny oddziału, względnie agentury pocztowej, będzie dowodem nietylko potrzeby, ale też konieczności utrzymania i prowadzenia wzmiankowanego oddziału.

Otóż w r. 1927 założono w majątku Wildno agencję pocztową. Właściciel tegoż majątku zobowiązał się na przeciąg trzech lat do następujących darmowych świadczeń, a mianowicie:

1. Wożona będzie poczta trzy razy tygodniowo do miasta 13 km. odległego (wożono przeważnie przy okazjach).

2. Dostarczony zostanie lokal, światło i opał dla agencji (było to mieszkanie dla agenta, jednocześnie urzędnika gospodarskiego).

3. Agentem został dobrze znany z uczciwości urzędnik gospodarski (był miesiąc na koszt majątku na praktyce pocztowej).

4. Gwarancję pieniężną za agenta dał właściciel majątku.

5. Subsydjum w wysokości zł. 50—miesięcznie dała Rada gminna, za którą to kwotę wynajęto listonosza.

Przy takich warunkach zapoczątkowano działalność. Okazało się wówczas, że od tej chwili każdy adresat otrzymywał regularnie codziennie w swym domu gazetę. Korespondencja wręczana była sprawnie i szybko, a poprzednio kiedy pośredniczył w doręczaniu poczty urząd gminny, list przeważnie wędrował do adresata od jednego do trzech tygodni.

W pierwszych miesiącach działalności obrót agencji był minimalny, stopniowo jednak rozwijał się i potęgował, a po czterech latach osiągnął rezultaty doskonałe.

Nietylko więc zajmowano się korespondencją zwykłą, wręczaniem czasopism i t. p. Zajmowano się rownież sprzedażą znaczków, wszelkich blankietów pocztowych, przyjmowaniem do wysyłki paczek, a może głównie do Ameryki, doręczaniem paczek nadsyłanych i korespondencji, jak również przekazów na sumy dolarowe z Ameryki, przyjmowaniem wpłat na P. K. O. z tytułu należnych państwu podatków rozmaitych. Nie rozwinęło się jedynie dostatecznie lokowanie oszczędności drobnych na książeczki P. K. O.

Celem wprowadzenia dalszych ułatwień, zawieszono w każdej wsi skrzynkę do listów, a w sąsiednich sklepach wiejskich można było też nabyć znaczki pocztowe.

Rozwój i rozrost agencji był stopniowy, ale stały, co też powodowało utrwalenie się zaufania.

Ważnym też warunkiem, który zdołano zrealizować, było doręczanie przez listonosza korespondencji wskazanemu adresatowi w jego domu.

Zapewne, że z tego powodu mogły powstać trudności jeśli adresat podany znajdował się na odległości nieraz dalszej, ale tę trudność rozwiązywano w ten sposób, że listonosz mógł zainkasować dla siebie kilkanaście groszy za doręczenie korespondencji na miejscu.

Wszystkie te fakty niezmiernie dodatnio wpływały na kształtowanie się opinji mieszkańców, a wzmiankowany urzędnik pocztowy zyskał sobie rozległe zaufanie, ogólny szacunek i powagę i to do tego stopnia, że zwracano się do niego we wszelkich sprawach, nie pomijając nawet matrymonjalnych.

Zawdzięczając jego inicjatywie, a również pracowitości, zrealizowano szereg projektów dodatnich, a między innemi był on też założycielem i patronem katolickiego koła młodzieży.

Wykorzystany w ten sposób właściwy zorganizowany i istniejący urząd pocztowy łatwo stać się może pożądanym czynnikiem wzmożenia kultury wsi i to nietylko przez umożliwienie rozwoju korespondencji prywatnej, a głównie przez udostępnienie stałego dopływu czasopism i książek pożytecznych. Trudne nieraz do rozwiązania zagadnienie kolportażu znajdzie tutaj należyte urzeczywistnienie, co też spowoduje napewno zaistnienie rozmaitych innych instytucji. Powstaną one zawdzięczając możności utrzymywania stałego kontaktu z ośrodkami o bardzo rozwiniętej działalności kulturalnej i oświatowej.

Zawdzięczając więc inicjatywie i pomocy materjalnej jednostek ofiarnych, powstać może z łatwością instytucja pożyteczna, która może w innych warunkach nie byłaby istniała, a przez to samo nie możnaby osiągnąć innych korzyści, nietylko materjalnych, a głównie społecznych, przyczyniających się wielce do ukulturalnienia danego ośrodka.

Jeśli więc w poszczególnych wypadkach można będzie wykorzystać warunki istniejące w celu założenia agentury poczto-

wej, nie należy warunków takich nigdy stawiać po za nawiasem aktywnej pracy społecznej.

Każda wieś winna posiadać skrzynkę pocztową, każda wieś powinna być obługiwaną przez własnego listonosza, którvby nadsyłaną korespondencję wręczał adresatowi w jego domu.

Można być pewnym, że pozornie drobne korzyści kulturalne przerodzić mogą niezmiernie szybko wieś polską i to w takim kierunku, jaki został nadany w rozwijającej się akcji społecznej o podłożu katolickiem i narodowem.

Cz.. Zbyszyński.

Kartki z podróży.

Czy może być większa rozkosz, jak wyrwać się z Warszawy na dni kilkanaście, zapomnieć o wszystkich sprawach społecznych i prasowych, o artykułach i korektach — i wyruszyć na Bałtyk...

Już, gdy pociąg zbliża się do stacji Gdynia, zobaczysz zdaleka szare, albo błękitne (zależnie od pogody) masy wody, które na krańcach choryzontu zlewają się z niebem i odetchniesz wilgotnem i słonem powietrzem, zupełnie innem, niż wgłębi lądu. Gdynia robi wrażenie na pierwszy rzut oka jakiegoś miasta na dalekim zachodzie Ameryki północnej, powstałego w ciągu kilku lat pośród prerji. Wrażenie to potęguje jeszcze styl budynków, wśród których w 99% panuje kubizm i modernizm, przyczem obok dawnych chat osady kaszubskiej stoją żelazo-betonowe olbrzymy. To poczucie szybkiego ruchu, zmiany, dynamicznych sił drzemiących na polskim wybrzeżu, które wydobyła z ukrycia i poruszyła żelazna ręka Wolnej Rzeczypospolitej, nie opuszcza widza, który poraz pierwszy jest nad polskiem morzem.

Wspaniały widok przedstawia Gdynia widziana z pewnej wysokości, np. z wieży ciśnień. Od zachodu i południa malownicze, zalesione wzgórza otaczają półkolem wspaniały nowoczesny port, niewykończony jeszcze całkowicie, lecz już obecnie imponujący swoją rozległością i rozmiarem. Gdy sobie uświadomimy, że przed 10 laty nie było tam dosłownie nic, uczucie dumy napełnia serce każdego Polaka. Oto nasza odpowiedź męska, twarda, realna na zuchwałe pogróżki i bezczelne uro-

szczenia pruskie. Brak tylko jeszcze pierścienia fortyfikacji ciągnących się od Helu aż po Wejcherowo.....

* * *

Statek „Robur" już załadowany dźwiga 2800 tonn węgla górnośląskiego w swoim masywnym, żelaznym kadłubie. Ja i mój przyjaciel stoimy na mostku kąpitańskim (przywilej specjalnie nam udzielony, normalnie bowiem każdy kapitan wyrzuca za burtę szczura lądowego, który ośmieli się wdrapać bez pozwolenia do tego sanktnorjum okrętu) i obserwujemy ostatnie przygotowania do odjazdu. Okręt jest już „odcumowany", a pan jego i władca, nasz kapitan, młody energiczny człowiek, najmłodszy kapitan na Bałtyku, a już stary i doświadczony wilk morski, który przed zdaniem egzaminu w Szkole Morskiej zwiedził na „Lwowie" liczne morza i oceany, nawiasem mówiąc — rodowity królewiak, urodzony i wychowany w ziemi Lipnowskiej — stoi na mostku i przez tubę wydaje rozkazy.

Lekkie drżenie pokładu wskazuje, że maszyny już puszczone w ruch, przestrzeń między molem a burtą szybko rośnie, mijamy łamacze fal, trzykrotnym przeraźliwym gwizdem, żegnamy Gdynię, polska bandera handlowa powiewa dumnie w powietrzu.

Dzień jest pochmurny, dmie mocny westawy wiatr, od czasu do czasu pada deszcz, zdaleka widać zwiększającą się coraz bardziej latarnię morską i inne budynki na Helu, płuca nasze wciągają chciwie wilgotne i słone powietrze.

* * *

Gdy będziecie nad polskim morzem—kochani czytelnicy—a za kilka lat nie będzie chyba w Polsce człowieka tak zacofanego, żeby tam ani razu nie pojechał—gdy będziecie kąpać się na plaży w Orłowie, lub jeździć małemi stateczkami z Gdyni do Pucka lub Jastarni—niech wam się już nie zdaje, że byliście na pełnym morzu. Właściwe morze w całym tego słowa znaczeniu zaczyna się dopiero za zatoką Pcką. Gdy długi, naturalny łamacz fal, jaki stanowi półwysep Hel będziesz miał za sobą i płynąc na zachód z trudnością odnajdywać będziesz ginące zarysy Pomorza, wówczas przekonasz się dopiero, że jesteś na pełnym Bałtyku. Przekona cię wiatr, dmący stale i systematycznie, który z dni upalnych robi na morzu dni dosyć ciepłe, a z dosyć ciepłych—chłodne. Przekonają cię fale inne niż w zatoce, uderzające niezmordowanie o burtę statku, a czę-

sto przy większym wietrze—zalewające dolny pokład. A gdy po pewnym czasie weźmiesz lornetę do oczu, zobaczysz, że na całym chorzyzoncie niema już ani skrawka lądu, wszędzie tylko białe grzbiety fal przelewające się z charakterystycznym poszumem przy pochmurnym niebie stalowe o sinym zabarwieniu, przy słońcu—błękitne ze srebrnym połyskiem. W pogodzie zda ci się, że znajdujesz się w samym środku srebrnej okrągłej tarczy, która przy zachodzie nabiera krwawych odcieni, tak, że srebro walczy o pierwszeństwo z amarantem....

Nad okrętem widać prawie stale mewy, wznoszące się w powietrzu, dziwne ptaki, podobne do aeroplanów — jednopłatowców, które zamiast śmigi mają dziób, zda się stoją w miejscu nieruchomo, lecz to złudzenie, w gruncie rzeczy lecą one dość szybko za okrętem, tylko, że szybkość ich lotu równa się prawie szybkości statku. Od czasu do czasu napełniają powietrze żałosnym piskiem, podobnym niekiedy do krzyku ptactwa domowego. Podobno na brzegach Bałtyku spotyka się dużo dzikich kaczek, na które amatorzy urządzają polowania. My nie sprawdzaliśmy....

* * *

Göteborg jest drugim co do ilości mieszkańców miastem Szwecji, a równocześnie największym portem tego kraju. Leży na krańcu pięknego i malowniczego fjordu, o niezbyt stromych brzegach, usianego licznymi skalistymi wysepkami, na których gdzieniegdzie wznoszą się ruiny starych fortyfikacji z tych czasów jeszcze, kiedy Szwecja prowadziła liczne wojny. Samo miasto wznosi się na kilkunastu skalistych wzgórzach i wygląda bardzo malowniczo.

Już powierzchowne tylko zwiedzenie Göteborga nasunie człowiekowi myślącemu szereg refleksyj. Na każdym kroku widzimy czystość, porządek i zamożność. Tak zw. kultura materjalna i poziom życia znacznie wyższy, niż w Polsce. Wystarczy rzucić raz okiem, aby stwierdzić, że mieszkańcy Göteberga lepiej jedzą, mieszkają, a nawet bawią się od Warszawiaków. Jakie są tego przyczyny, że Szwedzi naród dawniej biedniejszy od Polaków, który często chleba i złota musiał szukać w wojnach zaborczych, którego ziemia nie jest ani w cześci tak urodzajna i bogata w kopalnie, jak nasza—zorganizowali się jed-

nak od nas lepiej i wygodniej, przynajmniej pod względem materjalnym.

Przyczyn jest prawdopodobnie dużo, my ograniczymy się do wymienienia trzech. Oto naród szwedzki od trzech lat blisko nie prowadził żadnej większej wojny, nie przechodził rewolucji, ani poważniejszych zaburzeń, jednym słowem żył w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym, dlatego mógł całą swoją energję skierować na przemysł, handel i wzbogacić się. Gdy przypatrzyć się w dzień powszedni handlowym dzielnicom Göteborga widać, jak pulsuje tam życie i energja, jak ci ludzie są ściśle związani wprost zrośnięci z morzem, z którego czerpią korzyści. Dla nich morze nie jest, tak jak dla nas Polaków — literaturą, lub polityką, lecz warsztatem pracy, środkiem komunikacji handlowej, źródłem stałej korzyści.

Po drugie: naród ten nie posługuje się w sprawach handlu i przemysłu pośrednictwem krajowych cudzoziemców: żydów, lecz sam zajmuje się pośrednictwem i czerpie stąd dochody. Oglądałem wszystkie dzielnice miasta, nigdzie niema brudnego, obszarpanego ghetta, nigdzie niema tej masy zgniłych sklepików, wegetujących i oszukujących, jak gromada trujących grzybów na drzewie, nawet dzielnice robotnicze są schludne i czyste...

Wreszcie trzecia przyczyna.. Widzieliśmy jej symbol zaraz, gdy zrobiliśmy pierwsze kroki na stałym lądzie Szwecji Oto pomnik wybitnego działacza ludowego, który przed kilkudziesięciu laty rozpowszechnił naukę czytania i pisania oraz bibljoteki wśród ludu. Obecnie w Szwecji niema analfabetów, poziom kultury wyższy. To wyjaśnia wiele, bardzo wiele...

* * *

W Göteborgu nie ładują węgla w niedzielę, pytamy kapitana.

Nie, brzmi odpowiedź, kraje protestanckie szanują dzień święta, i odpoczynku, tylko u nas w Gdyni robotnicy portowi pracują dzień i noc, nie wyłączając niedzieli.

— Dlaczego, skąd się wziął u nas ten dziki zwyczaj, nieznany w żadnym kraju cywilizowanym?

— Motywują to względami ekonomicznemi. Węgiel polski musi być szybko naładowany i wysłany do Skandynawji, gdyż inaczej znaleźlibyśmy się w tyle w konkurencji z innymi krajami.

Argument ten, powtórzony zresztą bez przekonania, gdyż marynarzy razi również stałe gwałcenie niedzieli, stosowane w porcie gdyńskim — nie przekonywa nas zupełnie. Jeżeli potrzebna jest szybka dostawa węgla, można ją ukutecznić zapomocą zwiększenia ilości statków. Gwałcenie zaś niedzieli jest metodą bezbożną, demoralizuje robotników i prędzej, czy później odbije się fatalnie na naszym eksporcie.

Wogóle, jeśli chodzi o przepisy i zwyczaje, dotyczące naszej żeglugi i handlu morskiego—pozostawiają one dużo do życzęnia. Np. stosunki najmu pracy marynarzy na statkach handlowych. Oto dowiadujemy się, że marynarza można zwolnić w każdej chwili, właściwie bez wypowiedzenia, trudno bowiem nazwać wypowiedzeniem termin 48 godziny. Brzmi to wprost humorystycznie. Wprawdzie żywioł, z jakiego rekrutują się prości marynarze nie nadawałby się — mówiąc delikatnie do założenia koła Mężów Akcji Katolickiej. Jest to żywioł w całym tego słowa znaczeniu awanturniczy i musi być trzymany w mocnym karbach. Naszem zdaniem jednak należałoby rozróżnić sprawę zwolnienia za złe zachowanie, lub niedbałą pracę od normalnego wypowiedzenia umowy, które winno być obwarowane terminem przynajmniej 2-tygodniowym.

Do jakiego absurdu dochodzą obecnie obowiązujące przepisy—oto dowód: kapitan okrętu może być zwolniony w każdej chwili, bez żadnego wypowiedzenia i to nie w wypadku przestępstwa, lub wykroczenia z jego strony, lecz wogóle bez określonego powodu. Zaiste, ochrona pracy nie została jeszcze u nas zaprowadzona w stosunkach morskich.

* * *

Minęliśmy Kategat, przejechaliśmy wąską szyję Zundu, oglądając z zainteresowaniem widoczną z odległości kilku km., jak na dłoni—Kopenhagę, podziwialiśmy piękne, zielone wysepki z położonymi na nich fortyfikacjami, widzieliśmy zdaleka długi cień, jaki rzuca wyspa Barnholm na srebrne fale Bałtyku i wreszcie drugiego dnia podróży powrotnej przybliżyliśmy się do brzegów Pomorza.

Serca zabiły żywiej. Bandera z Orłem Białym znowu załopotała na wietrze. Witały nas zdaleka wzgórzą okalające Gdynię, wśród których ma stanąć wkrótce pomnik-świątynia na cześć

Królowej Korony Polskiej — Maris Stellae... Trzykrotny sygnał obwieścił Gdyni, że „Robur” znowu zawitał do macierzystego portu. Powoli wpływaliśmy do obszernego basenu węglowego, mając na prawo-skos port wojenny, na tle którego błyszczało szaro-stalowe cielsko krążownika Bałtyk i otaczających go łodzi torpedowych. Wśród normalnego gwaru i krzątaniny kadłub „Robura”, został szybko i sprawnie „przymocowany" do mola. Stopy nasze dotknęły ziemi polskiej.

St. K-ski.

Na froncie walki o religję, naród i kulturę.

Rozdział Kościoła od państwa w Hiszpanji — Baskowie hiszpańscy a masonerja — Prezydent Doumer przeciwnikiem masonerji — Zagadnienie dyktatury — Gdzie się podział patryjotyzm P. P. S. — II Międzynarodówka pod wpływem Niemiec. Awanturnicze poglądy Hitlera — W jaki sposób zabezpieczyć pokój w Europie — Dlaczego nie zbudowano dotychczas świątyni „Opatrzności”.

Wypadki hiszpańskie rozwijają się w kierunku coraz niepomyślniejszym dla religji i Kościoła. Wybory potwierdziły władzę żywiołów radykalnych i antykatolickich. Nie ulega wątpliwości, że nowa konstytucja przeprowadzi rozdział Kościoła od państwa, chodzi tylko o to, czy dokona się to w formach więcej lub mniej radykalnych. Oto, jak donoszą telegramy pism:

„Generalny prokurator Hiszpanji oświadczył oficjalnie, że rząd hiszpański w najbliższym czasie przystąpi do realizacji zamiaru rozdziału Kościoła od Państwa. Będzie to jeden z pierwszych kroków rządu hiszpańskiego Zamory. Organizacja Kościoła będzie podciągnięta po dokonanym rozdziale pod związki i stowarzyszenia w kraju.

Na wypadek przeprowadzenia tego projektu w przyszłości uznawane będą małżeństwa cywilne zawarte jedynie w urzędzie stanu cywilnego, bez konieczności zawierania ślubów kościelnych. Procedura ta pociągnie za sobą, rzecz prosta, uznanie rozwodów, nieuznawanych przez Kościół katolicki

Tak samo usunięta będzie ze szkół nawet prywatnych nauka religji, dotychczas jeszcze w wielu szkołach hiszpańskich wykładana nieobowiązkowo.

Z oświadczenia generalnego prokuratora wynika również, że gabinet Zamory nosi się z zamiarem konfiskaty dóbr kościelnych na rzecz państwa. Odnośny projekt przygotowywany jest przez rząd i będzie w najbliższym czasie złożony w parlamencie do rozważenia”.

W ten sposób zapatruje się na sytuacje grupa rządząca obecnie tym starym, katolickim państwem. Nie ulega jednak wątpliwości, że inne są poglądy mas ludowych, przywiązanych jeszcze niekiedy gorąco do wiary i kościoła. Potwierdzić to mogą relacje „Osservatore Romano”, które podajemy w streszczeniu „Polski”:

„Na wielce niepokojące pytanie: gdzie podziewali się katolicy hiszpańscy podczas napadów na klasztory i kościoły katolickie? odpowiada w obszernym artykule „Osservatore Romano”, stwierdzając przedewszystkiem, że ekscesy tłumu ograniczyły się jedynie do wielkich miast, gdzie ludność katolicka miała prawo oczekiwać bezpośredniej obrony i natychmiastowej akcji zapobiegawczej ze strony władz państwowych. Inaczej przedstawiała się sprawa w mniejszych miastach i miasteczkach, gdzie ludność sama występowała czynnie i potrafiła przeciwstawić się niepoczytalnym elementom. Tak było w Bilbao, gdzie jedynie tłum ochronił przed zniszczeniem miejscowy klasztor Najśw. Serca Jezusowego, tak w Coruna, gdzie napastników na klasztor Kapucynów zlinczowanoby, gdyby nie interwencja policji. Bywały wypadki, że ludność już naprzód przygotowywała się do odpowiedniego przyjęcia napastników, skoro tylko o zbliżaniu się band nadchodziły wiadomości. W Hernani wystawiono przeciw napastnikom barykady, w Maracena pod Grenadą oczekiwano podpalaczy, uprzednio uzbroiwszy się odpowiednio, w Urbieta cała ludność otoczyła miejscowy klasztor w gotowości do jego obrony. Niejednokrotnie jak przy obrocie klasztornego przytułku dla skrufulicznych w Walencji, w Maladze — przytułku dla dzieci, i w samym Madrycie kościoła św Marcina, akcję samoobrony prowadziły kobiety. Klasztor i Kościół N. Marji Panny z Gwadelupy w Molina de Segura ocalał tylko dzięki stanowisku miejscowej ludności. Gubernatorzy prowincji, kierując się wolą ludności, niejednokrotnie musieli oficjalnie zapewniać o ochronie klasztorów i zakonników. Tak uczynił gubernator Bilbao, tak samo gubernator Kordoby. Gdzie nie było potrzeby, ze względu na stanowisko miejscowych władz, tłumnego występowania ludności, jak np. w Kadyksie, ludność przynajmniej ofiarowywała wojsku swą czynną pomoc i później obdarowywała jego przedstawicieli.

Podajemy tu najnowszą wiadomość:

„Przedwczoraj przybyła do Madrytu duża delegacja Basków, która natychmiast została przyjęta przez premjera. Baskowie w twardych słowach powiedzieli p. Alcala dużo niemiłych słów, potępiając rząd za bezczynność w czasie palenia kościołów i klasztorów przez komunistów. Delegaci oświadczyli premjerowi, że jeżeli się jeszcze powtórzy barbarzyństwo komunistów, i bezczynność rządu, to oni sami urządzą krwawą kąpiel komunistom i zarządzą wielki pochód na Madryt. Jak się wówczas będzie czuł rząd republikański — to zobaczymy, powiedziała delegacja. Premjer odpowiedział Baskom, że rząd absolutnie nie przykładał ręki do tego barbarzyństwa, że utrzymuje ze Stolicą Apostolską najbardziej serdeczne stosunki, a wybryki komunistów więcej się już nie powtórzą”.

Niestety, fakty zdają się przemawiać za tem, że nie będzie tak jak chcą pobożni Baskowie, lecz raczej stanie się na razie według woli masońskich i radykalnych sfer rządzących. Może palenie i plądrowanie kościołów już się nie powtórzy, ale zato będzie przeprowadzony systematyczny atak, dążący do całkowitego zeświedczenia społeczeństwa. Tak bowiem zawsze się dzieje, że kierunek mający w rękach aparat państwowy może zdziałać bardzo wiele w dziedzinie religijnej w tym, lub innym kierunku. O tem winni pamiętać katolicy także w innych krajach i przedsięwziąć odpowiednie środki, póki jeszcze czas.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis... Oto w Hiszpanji obserwujemy dojście do władzy wojującej masonerji, a równocześnie we Francji, kraju „wielkiej rewolucji" mnożą się objawy wskazujące na zmniejszenie, a nawet niekiedy zanik wpływów masońskich.

W dniu wyborów prezydenta republiki francuskiej ukazała się w „ L'Ere Nouvelle", czołowym organie lewicy francuskiej, następująca notatka:

„Przecież p. Doumer oddawna pojednał się z wojującym Kościołem i z reakcją. Prawda, niegdyś był masonem, lecz gdy w r, 1906 był kandydatem prawicy w departamencie Aisne oświadczył swoim wyborcom z Saint Gobian:

„Masonerja nie była stowarzyszeniem filantropijnem, stowarzyszeniem ludzi, służących dobru i dążących do chwalebnego celu. Gdy do niej wstąpiłem, potrafiłem związać się z przyjaciółmi i zwolennikami zdrowej idei oraz polityki postępu i wolności. Stopniowo jednak nastąpiła niebezpieczna zmiana. Masonerja stała się i pozostała koterją i kastą, z której zrodził się fatalny ustrój protekcji, inwigilacji, faworytyzmu i haseł międzynarodowych, A takie poglądy nigdy nie były mojemi zasadami i mojemi ideami. W styczniu 1904 r. zerwałem wszystkie stosunki z ludźmi, którzy pracowali nad zniszczeniem patrjotyzmu, którzy podważali naszą obronę narodową. Odzyskałem swobodę, by być kandydatem na przewodniczącego izby, jak i na prezydenta republiki. Zerwałem z masonerją, aby skończyć z jej klijentelą bez czci".

Wiadomość ta, zamieszczona w formie tak ostentacyjnej i znamiennej nie zaszkodziła jednak, jak się okazało kandydaturze prezydenta Doumera. Wynika stąd, że w zgromadzeniu narodowem francuskim nie zasiada większość masonów, albo też część członków loży głosuje przeciw własnemu kandydatowi, coby bardzo źle świadczyło o spoistości organizacyjnej „Grand Orient". Coś się zaczyna psuć w królestwie duńskim.....

* * *

Świat żyje obecnie pod znakiem trzech czynników: kryzysu gospodarczego, alarmów wojennych i najrozmaitszego rodzaju dyktatur — od komunistycznej aż do faszystowskiej. Niewątpliwie, różne są źródła tych zjawisk, nie można jednak powiedzieć, aby nie były one z sobą w pewnym związku.

Cytujemy za „Robotnikiem“ wyjątki z książki socjalisty włoskiego Pietro Nenni'ego o dyktaturze faszystowskiej we Włoszech:

„...Nadejdą we Włoszech dni przełomu, które będą próbą ogniową dla narodu i rządu. Ujrzą wówczas wszyscy, jak niezgłębione morze nienawiści kryje się pod maską pozornego spokoju, wymuszonego przez system gwałtu i przemocy.

Już obecnie największą pochwałę robotnikom włoskim oddał sam Mussolini w jednej ze swych mów, w której ostrzegał swych popleczników, by nie liczyli na proletarjat miejski „nieubłaganie wrogi", by nie ufali młodzieży. Młodzież robotnicza i akademicka nienawidzi faszyzmu.

Przed sędziami specjalnego trybunału faszystowskiego, o którym możnaby powiedzieć słowami Henryka Heinego, że jest „uzbrojoną trwogą", przesuwa się od lat trzech młodzież płomienna, pełna odwagi, zapału, pogardy, młodzież, która plwa w twarz swym katom, z dumą głosi swe poglądy socjalistyczne, komunistyczne, czy republikańskie, śpiewem „Międzynarodówki" przyjmuje skazujące wyroki. okrzykiem „Niech żyje Rewolucja" odpowiada na antyoskarżenia, żyje głęboką wiarą w niedaleką przyszłość, w której role ulegną zmianie.

W więzieniach tysiące działaczy znoszą z godną podziwu odwagą szykany wzmożonych prześladowań. Na wyspach wygnania nie płacze się lecz marzy o jutrzence Rewolucji. Na emigracji towarzysze starzy i młodzi żyją myślą o przyszłym odwecie.

Ulica włoska ma pozornie wygląd spokojny i milczący. Lecz w fabrykach, pomimo żelaznej dyscypliny, w szkołach, choć kieruje niemi kler i faszyzm, wyrasta nowa elita wolnych umysłów i stalowych charakterów. Wyrasta i szykuje się do przyszłej walki.

A jednocześnie dyktatura jest w rozkładzie. Nie rozwiązała żadnego z problemów politycznych, czy gospodarczych, będących źródłem kryzysu w państwie. Wszystkie je tylko pogłębiła, hamując siłą. Może istnieć tylko w atmosferze teroru. Żyje postrachem, a sama jest pełna trwogi.

W dziedzinie gospodarczej dyktatura może się pochlubić jedynie przewlekłym kryzysem, wywołującym powszechną biedę, wzrost bezrobocia, nędzę klasy robotniczej. W dziedzinie ducha, idei, kultury, sztuki, czy poezji—stwarza pustynię.

Kraj się dusi. Wśród samych faszystów i popleczników dyktatury szerzy się strach zwątpienia.

Opozycja, oficjalnie wygnana, przejawia się w każdem zjawisku, w każdym momencie życia nieuchwytna. niezwalczona, coraz silniejsza, coraz odważniejsza".

Być może, że w słowach tych jest wiele przesady i frazeologji. Jest nawet nieuczciwa demagogja w tym miejscu, gdzie piszą o „klerze", rzekomo współdziałającym z faszyzmem. Skłonni jesteśmy także mniemać, że socjaliści, gdyby doszli całkowicie do władzy, używaliby w stosunku do przeciwników metod równie twardych i bezwzględnych. Wszystko to prawda. Lecz również nie ulega wątpliwości, że dyktatura, jako forma rządu, w dzisiejszych czasach głębokiego kryzysu ustroju gospodarczego — jest bardzo niepewnem i ryzykownem narzędziem. Wypadki hiszpańskie dowiodły, że likwidacja jej połączona jest z wielkimi wstrząsami i trudnościami, a w każdym razie należy się w takim wypadku liczyć z próbą zastąpienia dyktatury nacjonalistycznej, czy monarchistycznej, lub wojskowej przez dyktaturę komunistyczną.

* * *

Przejdźmy do stosunków polskich.

Uchwały ostatniego kongresu II międzynarodówki socjalistycznej w Wiedniu wywołały ze względu na swoją treść szeroki oddźwięk w opinji publicznej. Trudno nie przyznać racji „Gazecie Polskiej", wyrazicielce opinji sfer rządowych, gdy pisze w dłuższym wywodzie:

„Trzecia Międzynarodówka jest organizacją najściślej zespoloną z Rosją Sowiecką, jako państwem. Na Kremlu moskiewskiem zasiadają nietylko rządcy olbrzymich obszarów b. monarchji carskiej, lecz i kierownicy aparatu międzynarodowej organizacji robotniczej. Wspólnota polega nietylko na jedności miejsca, lecz i na jedności osób, dzierżących naczelną władzę zarówno nad Rosją Sowiecką, jako państwem, jak i nad III-cią Międzynarodówką—rządzoną, jak wiadomo, metodami nie mającemi nic wspólnego z przestarzałemi przesądami demokracji. Wprawdzie scholastycy moskiewscy niejednokrotnie występowali z subtelnemi wywodami dyplomatyczno-prawnemi, mającemi stwierdzić, że rząd Rosji Sowieckiej nie odpowiada za IIIcią Międzynarodówkę i naodwrót, lecz wymowa faktów jest zbyt wyrazista, aby ktokolwiek dziś w to wierzył.

Mniej oczywistą sprawą—aż do ostatnich czasów—był stosunek II-giej Międzynarodówki socjalistycznej do interesów poszczególnych państw i narodów. Kierownictwo II-ej Międzynarówki usilnie starało się utrzymać pozory niezależności i objektywizmu, pomimo rzucającej się w oczy kierowniczej roli niemieckiej partji socjalistycznej w tej organizacji. Probierzem istotnego stanu rzeczy w sposób naturalny stawały się te kwestje, w których w grę wchodziły sprawy polskie.

Z roku 1920-go pamiętamy charakterystyczne objawy w tej dziedzinie. Kilkumiesięczny okres niepowodzenia armji polskiej i zaborczego pochodu

armji czerwonej przyniósł znaną akcję II-giej Międzynarodówki w państwach Europy Zachodniej, prowadzącą do blokady Polski, do odcięcia jej wszelkiej pomocy i dostaw materjału wojennego. Działo się tak, pomimo że bolszewicy niedwuznacznie już wówczas odsądzili socjalistów z pod znaku II-giej Międzynarodówki od czci i wiary i nie obiecywali im nic innego, jak rozprawę ze strony czerezwyczajki gdyby się im udało obalić polską barykadę i uderzyć zwycięską falą na Europę Zachodnią; pomimo, że z drugiej strony, w ówczesnym rządzie polskim, zasiadał jako wicepremjer jeden z najwybitniejszych przywódców II-ej Międzynarodówki, Ignacy Daszyński, zaś do szeregów armji polskiej zgłosili się tłumnie na ochotnika polscy robotnicy socjalistyczni, do II-ej Międzynarodówki należący. Ale nastrój socjalistów niemieckich, niewątpliwie życzących czerwonej armji zwycięstwa nad Polską—zwyciężył.

Polska Partja Socjalistyczna inne jeszcze wówczas miała oblicze. Jej emisarjusze i emisarjuszki udali się wówczas w pielgrzymkę do organizacyj socjalistycznych Europy Zachodniej, domagając się przerwania wrogiej Polsce akcji ze strony II-ej Międzynarodówki. Pielgrzymki te nie osiągnęły wydatniejszego sekcesu; cała ta sprawa odeszła w cień, wobec wspaniałego zwycięstwa polskiego. Przez szereg lat następnych władze II-ej Międzynarodówki musiały lawirować, unikając konfliktu z Polską Partją Socjalistyczną, dopóki jeszcze w niej byli ludzie, którzy chcieli i potrafili domagać się objektywizmu od swej organizacji międzynarodowej w sprawach, w których słuszny i niewątpliwy interes narodowy polski stawał w kolizji z niesłusznemi uroszczeniami nacjonalistycznemi niemców.

Dziś jednak okres lawirowania należy uznać za miniony w historji II-ej Międzynarodówki socjalistycznej. Należy odwrócić tę kartę i spojrzeć na treść wpisaną na karcie następnej. Można jej dać śmiało nagłówek: Druga Międzynarodówka w służbie interesów nacjonalizmu niemieckiego.

Taki stan rzeczy przebijał już, niedwuznacznie w ciągu ostatniego roku z wystąpień publicznych p. Vandervelde. Kropkę nad „i" postawiono na ostatnim wiedeńskim kongresie II-ej Międzynarodówki. Podjęła ona mianowicie, jako swoje postulaty skrajnego nacjonalizmu niemieckiego. W uchwałach swoich zaakcentowała je i podała, jako wskazania naczelne wszystkim organizacjom, uznającym jej zwierzchnictwo. Sprawa rewizji traktatów—postulat odwetowców niemieckich, będący przecież postulatem ponownego rozbioru Polski—tak ostro i bezwzględnie przed dziesiątkami lat potępionego przez twórców socjalizmu i II-ej Międzynarodówki—jest w rezolucjach tego kongresu postawiony bez osłonek. Żądanie bezwarunkowej pomocy finansowej dla Niemiec—bez jakichkolwiek warunków i gwarancji politycznych jest nakazem orjentacyjnym na chwilę bieżącą, wydanym przez II-gą Międzynarodówkę dla należących do niej partji socjalistycznych we wszystkim państwach europejskich.

Ciekawą jest rzeczą, że Międzynarodówka socjalistyczna wydaje w tej sprawie nakazy nietylko swoim organizacjom robotniczym; wydaje je po prostu rządom wszystkich państw. Odpowiednia rezolucja bowiem „Żąda wszechstronnej kredytowej akcji dla Niemiec — jako celowej akcji wszystkich rządów". Aby zaś nie było żadnej wątpliwości co do charakteru tego żądania

stawiający je mówca oświadcza: „Ostro i bezwzględnie odrzucamy, aby ta pomoc kredytowa dla Niemiec związana została z jakiemikolwiek politycznemi zobowiązaniami". Jest to więc dokładnie to samo stanowisko, jakie zajmują panowie Hugenberg i Hitler, stanowisko skrajnych nacjonalistów niemieckich, nie ukrywających bynajmniej dążenia do wojny zaczepnej, napastniczej, do ponowienia zaborów. Żaden głos sprzeciwu nie padł przeciwko takiemu stanowisku. Przywódcom II-ej Międzynarodówki wiadomo doskonale, jakie warunki polityczne wchodzą w grę ze strony państw, które mają możność i najlepszą wolę w kierunku dopomożenia narodowi niemieckiemu w jego ciężkim położeniu. Wiadomo im, że chodzi wyłącznie o gwarancję pokoju, o deklarację zrzeczenia się ze strony Niemiec akcji odwetowej i zaborczej. Aliści okazuje się, że tego rodzaju warunki budzą oburzenie w sumieniach przywódców socjalistycznej organizacji robotniczej. Czy oburzenie to dyktują im interesy międzynarodowego braterstwa, trwałego pokoju i tak lirycznie opiewanej przez p. Niedziałkowskiego „Freundschaft", czy poprostu bierze tu górę nacjonalistyczny interes niemiecki? Jest to pytanie—odpowiedź na które wytłomaczyć może rolę przedstawicieli niemieckich na tym kongresie. Lecz jakie tłomaczenie znaleźć można dla roli przedstawicieli Polski?

Tę samą opinję wypowiada cała prawie prasa niesocjalistyczna w Polsce we wszystkich odcieniach politycznych. Oto np. „Głos Narodu", tak daleko stojący od „Gazety Polskiej", dłuższy artykuł na ten sam temat zamyka następującą konkluzją:

Z pewnością nie dopuścimy się przesady, gdy powiemy, że i jedna i druga rezolucją ma na oku jedynie i wyłącznie interes Niemiec, i to Niemiec — rzecz zadziwiająca — nacjonalistycznych.

Można było, a z socjalistycznego punktu widzenia nawet należało uchwalić rezolucję z żądaniem pomocy dla Niemiec. Ale, „potępienie" dla gwarancyj politycznych przy tej okazji? Tego nawet p. Niedziałkowski, który— jak donosi „Robotnik" należał do komisji redakcyjnej kongresu — nie próbuje usprawiedliwiać. Bo musiałby powiedzieć, że kongres socjalistyczny w Wiedniu wypowiedział się przeciw związywaniu Niemiec jakiemiś gwarancjami w stosunku do Polski... Oto, co „potępił" p. Niedziałkowski i tow. w Wiedniu!

Jeszcze poważniej przedstawia się rezolucja odnośnie do rewizji traktatów... Przyjęta była, jak i poprzednia bez sprzeciwu P.P.S., a wymierzona jest przeciw Polsce.

Broni się wprawdzie p. Niedziałkowski, że kongres wypowiedział się tylko za rewizją traktatów pokojowych, mianowicie tych postanowień, które dotyczą finansowych zobowiązań (reparacyj), a nie za rewizją granic. Jest to jednak szczytem naiwności tego polityka, nie pierwszy już rok kompromitowanego przez rozwój wypadków. Albowiem, jeśli wolno „rewidować" zobowiązania finansowe w traktatach pokojowych, to dlaczego nie byłoby wolno rewidować postanowień politycznych? Jeśli się Niemcy zwolni — jak chce II. Międzynarodówka — z ciężaru odszkodowań, to jakiem prawem nie

wolno uwolnić ich od takich ciężarów politycznych, jak „korytarz pomorski” i in?.

Można sobie wyobrazić, jaką satysfakcję czują dziś Niemcy po uchwałach wiedeńskiego kongresu. A nie można przesądzać, czy gdzieś w prasie berlińskiej nie wyczytamy wyrazów uznania dla P. P. S., dla jej prawdziwie „socjalistycznego” ducha, który jej kazał głosować za rezolucjami na nowy rozbiór Polski. Dopiero może wtedy zrozumie p. Niedziałkowski, że cały międzynarodowy socjalizm służy dziś interesom nacjonalistycznych Niemiec.

Kiedy się pojawiły „Poprawki historyczne” p. marsz. Piłsudskiego, zadaliśmy P. P. S-ej pytanie, jaki właściwie stosunek łączył ją z p. Piłsudskim, kto kogo w pole wywiódł? Odpowiedział nam „Naprzód” szczerze i lojalnie że to P. P. S. uległa mistifikacji i była tylko narzędziem w ręku p. Piłsudskiego... Tak niechlubnie dla P. P. S zamknął się bilans tej partji za działalność wewnątrz kraju. Wydaje się prawdopodobnem, że równie niechlubnie zamknięty będzie dla P. P. S. bilans za jej rolę w II. Międzynarodówce. Trzeba będzie kiedyś przyznać, że się lata całe pracowało na terenie II Międzynarodówki, nie dla żadnego socjalizmu, nie dla pokoju, ale dla — „króla pruskiego”.

Pour le roi de Prusse... Ciężki zarzut, ale prawdziwy. W ostatnich czasach polski socjalizm przeszedł pewną ewolucję, na którą już kiedyś zwróciliśmy uwagę. Mianowicie, elementy patryjotyczne, zabarwione na amarantowo osłabły w nim znacznie na korzyść elementów międzynarodowych, zabarwionych na czerwono. Minęły już te czasy, kiedy P. P. S. walczyło — przynajmniej we własnym samopoczuciu i mniemaniu — w równym stopniu za socjalizm, co i za niepodległość. Obecnie jedna część dawnych towarzyszy z marszałkiem Piłsudskim na czele opanowała maszyną państwową niepodległej Rzeczypospolitej, wprowadziła do niej metody wyrobione w P. P. S. od r. 1900-ego i zmieniwszy rolę rewolucji na rząd — popadła w konflikt z dotychczasowymi kombattantami. Druga część, skazana na spożywanie twardego i gorzkiego chleba opozycji oddala się coraz bardziej od państwa, popadając w zależność zbyt daleko idącą od II międzynarodówki. Doszło już do tego, że delegaci P.P.S. nie zdobyli się nawet na słaby protest przeciwko rezolucjom, które są jaskrawym i bezczelnym wprost zaprzeczeniem głoszonych powszechnie ideałów socjalistycznych i dowodzą w sposób jasny i oczywisty, że II międzynarodówka znajduje się pod całkowitą hegemonją socjalistów niemieckich, którzy nie krępując się nawet zachowaniem pozorów, używają jej do cięższych robót propagandowych na korzyść Reichu. Przykro nam bardzo, że mała tylko część robotników polskich dowie się o tej niesłychanej

i niczem nieuzasadnionej filoniemieckiej taktyce P. P. S. Nie dowiedzą się, gdyż prasy sanacyjnej i t. zw. burżuazyjnej nie czytają, a organizacyj, w których istnieje bezpośredni kontakt między robotnikiem a inteligentem katolicko-społecznym jest nieslety, bardzo mało — oczywiście z winy inteligencji. Widzimy więc na tym żywym przykładzie, jak propaganda patryjotyczna i narodowa cierpi wśród mas ludowych z powodu indyferentyzmu społecznego naszej inteligencji.

* * *

Wspominaliśmy o socjalistach niemieckich, którzy w przeciwieństwie do Polskiej P. S. pracują tak intensywnie dla dobra Rzeszy, nadużywając nawet w tym celu tak delikatnego instrumentu, jakim jest zwykle organizacja międzynarodowa. Okazało się, że nawet tak daleko posunięty patryjotyzm nie wystarcza narodowi niemieckiemu, bo oto powstała w ostatnich latach i doszła nawet szybko do wielkich wpływów walcząca z socjalistami partja socjalistyczno-narodowa, czyli t. zw. hitlerowcy, którzy łączą radykalizm społeczny ze skrajnym nacjonalizmem. W jaki sposób przywódca nowego obozu zapatruje się na zagadnienia międzynarodowe, możemy sobie wyrobić pogląd z urywku jego przemówienia, który cytujemy za „Rzeczpospolitą".

„Korespondent Wasz dowiaduje się rewelacyjnych szczegółów z ostatniego wystąpienia Hitlera na agitacyjnem zebraniu w Charlotterburgu. Oto przywódca awanturniczych Niemiec powiedział m. in. dosłownie:

— Musimy przewrócić wszystko w Europie. Musimy tak uczynić dla dobra narodu niemieckiego. Nie cofniemy się, choćbyśmy mieli spalić tę Europę. Traktaty muszą być podarte. Wynik wojny światowej musi być naprawiony. Wojna ta nie zakończyła się wcale. My ją mamy zakończyć i to zwycięstwem oręża niemieckiego. I tylko wówczas zapewnimy światu nasz sprawiedliwy pokój niemiecki. Innego pokoju nie może być i nie będzie w Europie.

— Francja musi zniknąć z oblicza ziemi. Tak samo rozwalić musimy imperjum brytyjskie. Anglja musi być za swoje zdrady wysadzona z siodła (aus dem Sattel gehoben). Dosyć tej jazdy angielskiej. (Schluss mit dem Ritt). Zlikwidować musimy także nienawistną Polskę z jej konfederatkami i ułankami (rogatkas und ulankas).

— Rozprawić się musimy także u siebie z wszelką kanalją polityczną i finansową. Uciec muszą od nas Żydzi, inaczej doczekają się w Niemczech straszliwej kary za swoje zbrodnie. Wydrzeć musimy tej kanalji banki i prasę, handel i przemysł, politykę i wychowanie narodu. Odciąć musimy rękę, która dusi naród niemiecki.

— Referendum pruskie ma pokazać światu naszą niemiecką pięść. Jest to pięść bogów niemieckich z Walhalli. Niech zadrży cała Europa przed sprawiedliwym gniewem niemieckim. Dzień sądu się zbliża, a pięść uderzy z całej siły. Cios, który zada, będzie śmiertelny. Bo tak trzeba dla sprawiedliwego pokoju w Europie, który my, Niemcy, mamy obowiązek utwierdzić".

Brzmi to wprawdzie trochę śmiesznie i przypomina miejscami rozmowy króla Żółcika ze swoimi podkomendnymi (Gargantua i Pantagruel Rabelego). Ale nie zapominajmy, że wyżej wymienione owe rozmowy Żółcika, przetłumaczone podczas wojny przez berliński „Simplicissimus" zostały skonfiskowane, gdyż były zanadto podobne do przemówień Wilhelma II. A ówże Wilhelm II, chociaż był błaznem i kanalją w jednej osobie, rządził długie lata państwem niemieckim i nikt nie przeszkodził mu wywołać krwawej wojny. Coś podobnego może się stać i z Hitlerem... Sprawa więc wygląda zupełnie poważnie.

Ciekawe światło na zagadnienie niemieckie rzuca doskonały naszym zdaniem artykuł p. B. K. zamieszczony w Kurjerze Warszawskim (13.VII.1931) pod znamiennym tytułem: „Zbyt wystraszeni lekarze":

„Wszystko tu zależy od stanowczości prezydenta Hoovera, Francji i Anglji. Ale stanowczość jest córką jasnej myśli. Czy dziś ta ostatnia wszędzie panuje?

Niema wątpliwości, że Ameryka, Francja i Anglja połączone są teraz wspólnem pragnieniem pokoju. Idzie tylko o to, aby jednakowo pojmować jego fundamenty. Czy warunki trwałego, albo choćby, powiedzmy, trwalszego pokoju są tak samo rozumiane w Waszyngtonie i Londynie, jak w Paryżu?

Sedno rzeczy tkwi w tem, aby dokonać na Niemcy takiego nacisku, iżby nastąpiło tam coś w rodzaju rozbrojenia moralnego. Nie byłby to, oczywiście, proces etyczny, który nie może się rozwinąć z dnia na dzień. Byłaby to prosta operacja rozsądku. Awanturniczość, ryzykanctwo, spekulacyjność umysłów niemieckich zmniejszyłyby się wybitnie, gdy im pokazano siłę, i to siłę wszechświatową, zdolną do oparcia się ich projektem burzycielskim. Byłby to jedyny argument, dostępny głowom niemieckim.

— Czy dostępny? — pytają niektórzy niedowiarkowie.

— Czy nie jesteśmy — dodają — w obliczu chaosu politycznego w Niemczech, w którym masy wymknęły się z rąk przywódców, w którym emocje grają rozstrzygającą rolę, w którym Hitlerowcy i wogóle skrajni szowiniści mają głos ostateczny?

Dajmy na to! Ale czem są Hitlerowcy? Zajrzyjmy do historji tego ruchu i przypomnijmy sobie, jak wielkie miejsce zajmuje w niej świadoma, planowa, materjalnie kosztowna działalność niemieckiego wielkiego przemy-

mysłu. Gdy się zaś mówi: niemiecki wielki przemysł, to się dotyka najdonioślejszego w Niemczech czynnika politycznego.

Już przed r. 1914 nie były Niemcy cesarstwem militarnem. Były one cesarstwem przemysłowem. P. Max Hermant słusznie wywodzi w swem gruntownem studjum o Niemczech, że już przed wojną Niemcy były kierowane de facto nie przez Wilhelma, ministrów i mężów stanu lecz przez dyrektorów fabryk, kierowników laboratorjów, prezesów potężnych stowarzyszeń gospodarczych. Oni to wypracowali plan ujarzmienia ekonomji światowej, oni to byli wychowawcami niemieckich marzeń imperjalistycznych, oni to wyobrażali sobie rolę gospodarczą Niemiec akurat taką samą, jaka między 1918 a 1929 przypadła w udziale Ameryce. Wogóle był zawsze wielki przemysł niemiecki wyobrazicielem Niemiec przyszłych, miał stale wzrok zwrócony ku przyszłości, choćby ku przyszłości nieokreślonej i niejasnej, W ten sposób wychowywany umysł niemiecki nie mógł pragnąć żadnej trwalszej równowagi w świecie. Ciągły ruch — oto co stanowiło istotę panującego w nim ducha.

Nic się nie zmieniło od tych czasów przedwojennych Przeciwnie, wobec demokracji niemieckiej jeszcze młodej, niezorganizowanej, niedoświadczonej, niepewnej siebie, tchórzliwej potężna Schwerindustrie zachowywała się coraz śmielej. Przypomnijmy sobie naprzykład, jak w r. 1921, w dobie ogromnej katastrofy monetarnej, Hugo Stinnes nie tylko zachowuje pogodę umysłu, lecz rozwija — w samym Londynie! — niezmierne plany gospodarcze, mające między innemi na celu eksploatację Rosji.

Oto gdzie są prawdziwi wodzowie Niemiec. Oto ludzie, którzy, wśród zjawisk upadku stanu średniego, biedy robotników, ruiny rentierów kłopotów bankierskich i rzesz bezroboczych pozostali na placu prawie nietknięci, niezmiennie pełni wiary w przyszłość i w siłę rozpędową Niemiec, o ile zdobędzie się dla nich szerokie pole działalności, pełni planów politycznych, zdolni do inicjatywy politycznej, znajdujący pieniądze na potrzeby szantażu wobec świata.

W t. zw. chaosie niemieckim gdyby ta siła oddała się na usługi pokoju, rozbrojenia moralnego, lojalności międzynarodowej, współpracy sąsiedzkiej, wierności wobec zaciągniętych zobowiązań — dla Niemczech nastąpiłby korzystny a decydujący zwrot bez względu na częściowo prawdziwą, częściowo wywołaną sztucznie psychozę mas, nacjonalizm band hitlerowskich i gesty światoburcze komunistów.

To na t. zw. prawicy.

Na lewicy zaś niemieckiej najważniejszym czynnikiem politycznym są socjaliści, którzy także potrzebują widoku stanowczości wspomnianych na wstępie mocarstw, aby nabrać rozumu i odwagi. Czem są oni dzisiaj? Nie są nawet, jak ktoś trafnie powiedział, „opozycją J. K. Mości". Są poprostu stronnictwem półurzędowem. Są na usługach rządu i prezydenta Hindenburga. Popierają bojowość Brueninga i Curtiusa. Na kongresie partyjnym potępiają tych 9-ciu towarzyszów, którzy głosują przeciwko kredytom na budowę nowego krążownika. Jest to „bagno", kubek w kubek jak z doby Konwencji. Byleby trwać!

Świat anglosaski, wystraszony lamentami niemieckiemi, berlińską polityką szantażu, pogróżkami Schwerindustrie, paroksyzmami szowinizmu Stahlhelmowego i Hitlerowego, istniejącego i podsycanego za pieniądze westfalskie, wyobraża sobie, że nowe pożyczki i nowe ulgi wydobędą Niemcy ze stanu gorączki. Tymczasem im potrzeba kuracji moralnej: dobrego przeświadczenia, że świat, naprawdę, głęboko i energicznie pragnąc pokoju, gotów jest zabezpieczyć go sobie wbrew imperjalistycznym awanturnikom! A kuracja taka wcale nie jest trudna Niechby lekarze amerykańscy i angielscy spróbowali mówić, jak należy, w Berlinie, Düsseldorfie, Mannheimie, Hamburgu"!....

* * *

Na zakończenie kilka spraw, dotyczących katolicyzmu w Polsce.

Oto komunikat K.A.P., wydany po śmierci ministra oświaty ś. p. Sławomira Czerwińskiego.

„W dniu 4 sierpnia r. b., prawie w tydzień po ciężkiej operacji, dokonał pielgrzymki ziemskiej minister Czerwiński.

Jeżeli nie godziliśmy się z nim nieraz za życia — była to kwestja zasad. Tem ochotniej zaznaczamy dzisiaj, że minister Czerwiński na łożu śmierci pogodził się z Bogiem.

Kilka godzin przed śmiercią odbyła się na żądanie rodziny w intencji chorego Msza św. przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w kościółku oo. Redemptorystów. Następnie o. Piotrowski, Redemptorysta, udzielił choremu absolucyj i ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Chory kilka razy przed śmiercią całował krzyż i z krzyżem w ręku umarł.

Parę dni przed śmiercią do chorego napisał list Ks. Nuncjusz Apostolski, Msgr. Marmaggi, w którym, wyrażając swe żywe współczucie, wskazywał na miłość i miłosierdzie Boże i dodawał otuchy. Chory, wzruszony głęboko, przesłał Ks. Nuncjuszowi najgorętsze wyrazy wdzięczności".

Nie mamy nic do dodania...

Ks. Franciszek Zbroja pisze w „Polsce" o świątyni „Opatrzności Bożej", która jako ślub naszych ojców miała być wzniesiona w podziękę za uchwalenie konstytucji 3-go maja. Ślub ten potwierdzony został przez niepodległą Polskę specjalną ustawą, jednak dotychczas, niestety, nie wykonany.

„Minęło 10 lat od wydania ustawy.—Powstawały w międzyczasie nowe miasta, kosztowne gmachy reprezentacyjne, nowe fabryki, koleje, szosy a świątyni „Opatrzności" niema. Mówi się o niej tylko i pisze! Tragizm narodu nie pozwolił ojcom wykonać ślubu — przynajmniej rozpoczęli robotę—nas już nie tragizm, ale zgoła coś innego osadziło na mieliźnie. Debatowano tak długo nad wyborem miejsca, nad planami. Jakież to kosztowne były badania terenu na Pradze—w dodatku później zarzuconego. Jakież sprzeczne opinje, przypadkowe decyzje, przedwczesne wynagradzanie tysiącami złotych, zdyskwalifikowanych ostatecznie projektów.— Ogłoszono znowu konkurs; mamy czekać, a Opatrzność Boża z politowaniem spogląda na naszą robotę.

W głuchej biednej Koziej Wólce dzięki energji jednego tylko księdza powstaje w ciągu trzech lat świątynia kosztem 300 tysięcy złotych. Kilkutysięczna gromada ludu wiejskiego, pomimo ciężkich lat dla rolnictwa, zdobywa się na wybudowanie pięknego przybytku—a Komitet budowy występujący w imieniu 20 miljonów Polaków, nie licząc naszych braci na emigracji, nie zdołał przez 10 lat nawet założyć fundamentów—ba! nawet nie posiada planów budowy.

Ślub ojców czeka dalej na realizację.

A tymczasem złowróżbne chmury kryjące w sobie grozę jakiegoś huraganu, jakąś szatańską moc piorunów — nadciągają od wschodu i zachodu. Słońce pokoju znika z horyzontu politycznego, krwawe reminiscencje z niedawnej przeszłości opanowały mózgi sąsiadów, wywołując w nich zemstę i zjawę szczęśliwej wygranej.—Warczą maszyny dzień i noc, wzbijają się w przestworza tysiące aeroplanów, gotowych do boju, stają w szeregu grube berty, gazy trujące rozsadzają rezerwoary.

Czyżby niemieckie berty wpierw miały zagrzmieć na polu bitwy — zanim rozlegnie się w świątyni „Opatrzności" dziękczynne Te Deum za odzyskaną wolność??

Bardzo słuszne przypomnienie. Trudno, doprawdy, usprawiedliwiać tę 12-letnią zwłokę. Czyż nie znajdzie się w Polsce mąż stanu, który weźmie na siebie pozytywne załatwienie tej sprawy i zwiąże swoje nazwisko z zakończeniem budowy świątyni „Opatrzności"!... *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Wergiljusz i Augustyn

Dwa jubileusze.

Wergiljusz był ulubionym autorem młodego Augustyna. Bezustannie go czytał, aż go nie posiadł na pamięć. Wiersze jego chodziły mu po głowie i współzawodniczyć będą później z Pismem św. o palmę pierwszeństwa w szacunku u Doktora Kościoła. Istniała widać jakaś więź serdeczna, łącząca czule obie dusze. Czy może tragiczna śmierć Dydony, udręka kobiecego serca wobec nieugiętej męskiej woli Eneasza nie szeptała w przepastnej jego duszy o podobnem rozstaniu, gdzie nietylko kobietę, ale wszystko co ziemskie, zwyciężyć miał nieubłagany zew łaski bożej? Czy też może przeczuł już w młodzieńczych latach wartość apologetyczną Wergiljusza, tego, który z pogańskich poetów najmniej był pogańskim, a z niechrze-

ścijańskich najbardziej chrześcijańskim, tego, co Dantemu służył za przewodnika do jasności niebieskiej? Miło wspomnieć dziś o tej przyjaźni Augustyna z Wergiljuszem, gdy wdzięczna potomność obu genjuszom wyprawia jubileuszowe obchody.

W „Wyznaniach" (1, 13) coprawda potępia Augustyn swoją przyjaźń z Wergiljuszem, a wynika to raczej z założeń autobiografji aniżeli z prawdziwego przekonania: „Lepsze były (znienawidzone początki języka greckiego) niźli te nauki, dzięki którym pamiętać musiałem o błędnych drogach jakiegoś tam Eneasza*) zapominając o błędach moich własnych i opłakiwać śmierć Dydony, ponieważ popełniła samobójstwo z miłości, gdy sam tymczasem nieszczęsny suchemi oczyma mogłem patrzeć na to, jak wśród tych nauk umierałem dla Ciebie, życie moje. Cóż bowiem może być nieszczęśliwszego nad nieszczęśnika, nie bolejącego nad własnem nieszczęściem, który opłakując śmierć Dydony, spowodowaną miłością dla Eneasza, nie płacze natomiast nad własną śmiercią, spowodowaną brakiem miłości ku Tobie, o Boże, światłości serca mego, chlebie ust duszy mojej, siło zapładniająca umysł mój i uskrzydlająca myśli moje?... Płakałem (natomiast) nad Dydoną, „która śmierć poniosła, żelazem ostatnie skracając chwile".

W Caesiciacum, w tej prywatnej a szczupłej akademji, którą kierował Augustyn, wyznaczono dużo czasu na lekturę Wergiljusza. Czytano dziennie całą księgę a najmniej połowę. Jeden ze studentów, Licencjusz, syn Romanianusa, sprawiał dyrektorowi studjów niemało kłopotu, nie mogąc się od Wergiljusza oderwać. Spóźniał się dlatego często na obiad, tak, że Monika, pani domu, nieraz niecierpliwiła się, gdy nie mogła zebrać przy skromnie zastawionym stole, w czytaniu poety zatopionej gromadki (Quo tamen opere Licentius in poeticae studium sic inflamatus est, ut aliquantum mihi etiam reprimendus videretur, iam enim ab hac intentione ad nullam se rem devocari libenter ferebat) (Contra Academicos, Liber II, Caput X).

*) Por. III, 4: „jakiegoś Cycerona" IV, 6, „jakiś": o Horacym; pisarze chrześcijańscy nieraz dla okazania lekceważenia piśmiennictwa starożytnego wyrażają się tak o najbardziej znanych jej postaciach. Wszak Augustyn był profesorem literatury starożytnej. W oryginale gra słów: błądzenia Eneasza—błędy (moralne) własne.

W „Państwie Bożem (I, 2) opisując powstanie Rzymu używa autor Wergiljusza jako świadectwa historycznego, przytaczając wiersze (Aen. 2,501):

„Jak na ołtarzach ofiarne ogniska,
Które sam niecił bogom nieśmiertelnym,
Teraz krwią kalał, co z ran jego tryska?
Gdy z rąk ich już polegli zamkowi strażnicy,
Unoszą skrycie posąg bogini-dziewicy,
Ich świętokradzkie ręce, krwią świeżą zbarwione,
Plamią o zgrozo, natęcz bóstwa i zasłonę?"

W rozdziale następnym wykazuje, jak nierozumna była wiara Rzymian, że im pomoc skuteczną przyniosą te same bogi-penaty, co Troi zachować nie potrafiły". „I jeszcze dąsają się na nas, gdy im te rzeczy o ich bogach wytykamy; a nie boczą się na swych pisarzy, za których wyuczenie się na pamięć nagrody dawali i takich uważali za mistrzów, godnych państwowej nagrody i czci. Tymczasem u Wergilego, którego już mali chłopcy czytają dlatego, żeby *poeta ten wielki, najznakomitszy ze wszystkich i najlepszy*, przez umysły młodociane wchłonięty, nie łatwo mógł być zapomniany wedle owego powiedzenia Horacego (Epist. 1, 2, 69):

„Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, u tego więc Wergilego bogini Juno, wrogo usposobiona ku Trojańczykom tak się odzywa do Eola, króla wiatrów, którego chce przeciw tymże Trojanom pobudzić:

„Po tyrreńskich żegluje falach lud mi wrogi",
Wioząc do Włoch Ilionu skarb i zwalczone bogi".
(Aen. 1,67).

Czyż więc ludzie rozumni powinni byli takim pokonanym penatom powierzyć opiekę Rzymu, by pozostał niezwyciężony? No, ale to twierdziła Junona, która jako niewiasta rozłoszczona nie wiedziała sama, co mówi. Ale oto i Eneasz sam, tylekroć nazwany mężem pobożnym, czyż nie opowiada tak:

„Pantus z Otrysu, Febów kapłan, pełen trwogi
Chwyta naczynia święte i zwalczone bogi
Na starcze swoje barki. I małego wnuka
Wlokąc z zamku, pomocy w moich progach szuka".
(Aen. 2.319).

Czyż raczej nie daje tu znać Eneasz, że właśnie ci bogowie, których nie waha się nazywać zwalczonymi, jemu byli pod opiekę oddani, a nie bogom, skoro doń rzeczono:

„Twej opiece powierza Troja skarb swój drogi:
Świętości swe i miasta opiekuńcze bogi". (Aen. 2,293).

Jeżeli tedy Wergili bogi takie nazywa zwyciężonemi, a znowu, kiedy choć zwyciężonym umknąć im się jakoś udało, mówi o nich, że człowiekowi w opiekę oddane zostały, to jakżeż nierozumne jest przypuszczenie, że słusznie powierzono Rzym takich bogów opiece, i że Rzym nie mógłby być zburzony, gdyby nie był uprzednio utracił tych opiekunów swoich". (Państwo Boże I, 3).

Oto kilka tekstów celem wykazania przyjaźni między Augustynem a Wergiljuszem. Obaj są czołowemi postaciami dwu światopoglądów, ich stosunek jest symbolem, nakazem i poważnem memento dla chwili obecnej.

Z chwilą zwycięskiego wstąpienia chrześcijaństwa w zasiąg kultury grecko-rzymskiej wydawało się, że godzina zgonu dla niej wybiła. Istotnie niejeden głos nieprzychylny dla klasycznego dorobku cywilizacyjnego się podniósł: Cecyljusz w Dialogu Minnojusza Feliksa, Tacjan, skrajny Tertuljan (De praeser. c. 7). Lecz niebawem nastąpiła rewizja poglądu. Klemens z Aleksandrji (Strom. 1,1), Grigenes (zob. panegiryk Grzegorza Cudotwórcy) pierwsi podnieśli głos w zamiarze nawiązania do spuścizny Klasycznej. Wielcy Kapadocyjczycy: Bazyli, Grzegorz z Nazianzu i Grzegorz z Nissy śpiewają już hymny pochwalne na jej cześć. Pisarze Zachodu nieco chłodniej odnoszą się do dzieł literatury starożytnej niechrześcijańskiej. Hieronim przestrzega przed nią, ale pełną dłonią czerpie z jej dobytku. Augustyn gani treść, ale chyli czoła przed klasyczną formą, Hilary kwestji nie porusza, lecz pisze stylem, nabytym na stadjum pogańskich pisarzy. Leon Wielki układa kazania i rozprawy jak skończony stylista rzymski (por. Epistola dogmatica).

W progu średniowiecza organizuje Kasjodor (Var. 9,21) około r. 580, świeckie i duchowne studjum według starożytnych wzorów: Jego klasztor Vivarium w południowych Włoszech staje się hodowlą niezrównaną klasycznej kultury. Na północy Irlandczycy strzegli starannie autorów obu języków starożytnych, a kult ich roznosili po ziemiach, które podbijali dla imienia Chrystu-

sowego. Kolumban stał się nie tylko apostołem wiary, ale niemniej rozsadnikiem południowej kultury. Z Karolem Wielkim świta pierwsze, a 14, 15 i 16 wiekiem drugie odrodzenie literackich wartości Rzymu i Grecji. Wszędzie kroczy duchowieństwo na czele ich zwolenników. Polska ma swoich teologów-humanistów, takich jak: Andrzej Schoen (1552 — 1615), Kazimierz Sarbiewski (1595—1640), Jan Skórski (1691—1782). W ostatniej dobie zwrócili uwagę na obowiązek studjum kultury klasycznej papieże Leon XIII i Pius XI.

Katolicyzm jest religją myśli i czynu; tak myśli jak czyn opierają się na literze, tworzącej dokumenty chrześcijańskie. Do ich studjum potrzeba znajomości języków łacińskich i greckich.

Wywrotowe, chrześcijaństwu wrogie prądy pedagogiczne: Gurlitta, Nietzschego, socjaldemokratów i Wynekena w Niemczech, Spasowiaków, wolnomyślicieli, Ogniskowców w Polsce, zioną nienawiścią do łaciny i greki, tak ściśle zespolonej z katolicyzmem. Broniąc kultury grecko-rzymskiej, bronimy sprawy Kościoła.

Kierunek pozytywny i apologetyczno-historyczny ideologji katolickiej domaga się uprawy kultury grecko-rzymskiej. Oto czego spodziewają się po nas w roku jubileuszowym Doctor Gratiae i l'Altissimo Poeta. *Ks. Dr. St. A.*

Zachęta do przeczytania pięknej książki.

W czasach obecnych, w których zabójczy wpływ bolszewizmu stara się usunąć dzieci z pod wpływu rodziców i wszelkimi sposobami dąży do porwania najserdeczniejszych, naturalnych węzłów miłości i zaufania, jakie powinny łączyć rodziców z dziećmi, jakże bardzo na czasie, jak bardzo pożyteczną jest ksiażka wydana przez księdza Skórnickiego, profesora z Poznania pt. „Lenka" (życiorys dziewczynki) w Ks. Św. Wojciecha skład główny.

Zaraz na wstępie znajdujemy w niej list Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości Piusa XI, Kardynała Gaspari'ego z załączeniem Błogosławieństwa Ojca Swiętego dla ojca bohaterki tej książki, której wdzięczne imię „Lenka" widnieje na okładce.

Książka ta mówi o życiu i śmierci dwunastoletniej dziewczynki polskiej. Mówi o dziewczynce, której charakter z natury bardzo szlachetny i prawy, jednakowóż do prowadzenia niezmiernie oporny i trudny, prawdziwą chrześcijańską mądrością nacechowana wychowawcza praca matki wyrzeźbiła na miarę arcydzieła.

Lenka Dąbrowska zmarła lat temu 5, a zmarła w opinji świętości.

Pragnąc zachęcić do przeczytania jej życiorysu sądzę, że najskuteczniej zdołamy przekonać czytelników o wartości jego treści, jeżeli przytoczymy najwpierw wyjątek z listu śp. matki Lenki, pisanego do męża wkrótce po zgonie tej ich córeczki, a następnie słowa ze „wstępu" Ojca Jacka Woronieckiego, list rektora uniwersytetu z Fryburga, oraz słowa księdza Skórnickiego.

„Czyż jej ziemska śmierć — pisze p. Malwina śp. matka Lenki—nie była i nie będzie dla wszystkich którzy ją poznają—cudem najgłębszej Wiary, tak żywej, że tej Dziecinie dała nieziemska moc pokonania grozy choroby i uczyniła ją bohaterką w obliczu śmierci; cudem Nadziei, otaczającej Ją niebieskim spokojem i ciszą głęboką w chwili rozstania się ze światem fizycznym; wreszcie cudem płynącym z Miłości tego świętego serduszka, Miłości, która jeszcze za życia wiodła ją w otwarte niebo, w widzenie.

Maleństwo ukochane, czyż nie z nieba wróciło, aby jeszcze w miłości swojej pocieszyć nas skutecznie.

Czyż nie od niej wstąpiła w nas ta moc „żeśmy jej już nie zatrzymywali naszemi łzami"?

To są słowa matki—a oto jak odzywa się do zbolałego ojca Lenki—rektor uniw. we Fryburgu.

„Opowiadanie o śmierci Twej małej Córeczki, sprawiło żem bezpośrednio dotknął się rzeczy nadprzyrodzonych. Można dowolnie, w sposób małostkowy rozstrząsać szczegóły, lecz obecność Boga wybucha w całej oczywistości w tej duszy, która zachowała dziecięcy zakres swego zainteresowania, która jest więc istotnie duszą dziecka, ale która jest całkowicie pozbawiona strachu śmierci. W swych cierpieniach pochłania ją myśl Boskiego celu. Trudno jest wytłumaczyć ten stan bez sięgnięcia uczuciem w działanie Bóstwa. Jestem pewien, że bolesna próba takiej utraty dziecka stanie się jedną z wielkich sił twojego

życia, gdyż masz odtąd tę pewność, że Twe ognisko rodzinne sięga aż do nieba".

„Jeśli jednak wszystko co wiemy o córce,—pisze O. Jacek Woroniecki, — mamy od jej matki to i na odwrót, życie Lenki ślicznie nam świadczy o jej drogiej mamie. Gdzieś, między linjami pięknej książeczki, wyczytać można cudne świadectwo, wystawione przez małą tej, która nietylko ją na świat wydała, ale która umiała później z tak rozumnem oddaniem się, współdziałać w rzeźbieniu jej drogocennej duszyczki, a ta troskliwa praca wychowawcza, którą swą Lenkę otoczyła, uświęciła ją niemniej niż jej córkę".

Ksiądz Skórnicki zaś, książkę tę, następującymi między innemi opatruje słowy:

„Smierć Lenki złączyła mnie serdeczną przyjaźnią z rodziną. Patrzyłem więc na codzienne życie pani Malwiny, byłem powiernikiem jej duszy, widziałem ją przy łożu umierającego dziecka, gdy sama pogrążona w największym żalu, wznosiła się na szczyt męstwa chrześcijańskiego i pocieszała męża i dzieci.

Mogę powiedzieć otwarcie, że matka była godną takiego dziecka, a dziecko wzbiło się tak wysoko przez matkę.

Wydając opis życia Lenki w tej formie, podaję go nie tylko młodzieży, ile raczej rodzicom, szczególniej matkom. Jestem pewien, że przykład ten wzięty wprost z naszego współczesnego życia, z polskiej codziennej rzeczywistości, stanie się twórczym i zachęcającym przykładem i w wielkiem dziele wychowania jeszcze więcej zbliży matki i ojców do Tego, „który człowieka uczy mądrości i maluczkim daje jaśniejsze pojęcie, aniżeli wszelka umiejętność dać może".—(naśladowanie Chr. Ks. III, 43,2).

Marja Münnichowa.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

XI. kongres „Pax Romana" we Fryburgu. Katolicka Agencja Prasowa donosi:

Kongres „Pax Romana" we Fryburgu Szwajcarskim poza częścią intelektualną poświęcił wiele czasu obradom o charakterze organizacyjnym, pracując w komisjach: misyjnej, współpracy umysłowej, studentek, wymiany studentów, unji Kościołów, finansowej oraz podczas dwóch zebrań plenar-

nych. Na pierwszem z nich wysłuchano sprawozdania sekretarza generalnego ks. Gremaud (Szwajcarja), oraz jego pomocnika, p. Salat'a (Niemcy), z których wynika stały rozwój i stabilizacja „Pax Romana", która po okresie trudności od kilku lat systematycznie się rozwija i krzepnie, rozszerzając tereny pracy i powiększając liczbę członków. Jednym z przejawów nowej działalności jest powstanie komisji unijnej przy „Pax Romana", której kierownictwo ostatecznie powierzone zostało Polsce po długiej dyskusji i wielkich trudnościach. Protektorat nad komisją raczył przyjąć JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Podobnie i przy wyborach do władz „Pax Romana" Polska została powołana ponownie do zarządu na r. 1931-32 obok Anglji (prezesura), Szwajcarji i Luksemburgu (viceprezesury), oraz Francji, Niemiec, Holandji i Czechosłowacji (Słowacy), kontynuując nieprzerwaną niemal tradycję zasiadania w t. zw. „Comite Directeur" przedstawiciela Stow. Mł. Ak. „Odrodzenie". Delegacja polska przygotowała wszystko, celem zaproszenia kongresu na rok przyszły do Polski, z czem łączy się prezesura „Pax Romana", jednak czynniki natury finansowej zmusiły ją w ostatniej chwili do niewysuwania oficjalnej propozycji, która z pewnością byłaby życzliwie przyjęta, jak w roku 1927.

Ze spraw o dużej doniosłości dla delegacji polskiej wymienić należy: sprawę przyjęcia do „Pax Romana", katolickiej organizacji studentów ukraińskich ze Lwowa p. n. „Obnowa". Delegacja polska wyraziła zgodę na warunkowe przyjęcie „Obnowy", które nastąpi automatycznie po dokonaniu zmian punktów statutu, żądanych przez „Odrodzenie". Kongres przyjął odpowiednią uchwałę, dając tem „Obnowie" możność wstąpienia do „Pax Romana", a zarazem wyrażając nadzieję, iż nowy członek dostroi się ideowo i praktycznie do ducha wielkiej organizacji międzynarodowej.

Codziennie obrady kongresu rozpoczynały się Mszą św. i wspólną Komunją św. uczestników kolejno na intencję pokoju, poległych na wojnie i na intencję misyj. Przed zakończeniem zjazdu wszyscy studenci i studentki, wśród których nie brakło przedstawicieli Afryki, Indji i Chin, wraz z obecnymi profesorami i biskupem Fryburgu na czele udali się późnym wieczorem do sanktuarjum Najświętszej Marji Panny de Bourgillon, aby złożyć Jej hołd i oddać pod opiekę wielkie dzieło „Pax Romana".

Delegacja polska utrzymywała ożywione stosunki ze wszystkiemi innemi delegacjami, będąc jedną z najruchliwszych na kongresie. Wszystkie jej wnioski np. w sprawie wymiany studentów, w sprawie sekretarjatu studentek i in. zostały przyjęte.

Kongres zakończyło uroczyste zebranie, na którem odczytano list JEm. Ks. Kardynała Hlonda, z życzeniami i błogosławieństwem, a prof. Halecki w niepokalanej łacinie podziękował organizatorom imieniem wszystkich uczestników za doskonałe przygotowanie zjazdu.

Anna Zahorska. Marja Rodziewiczówna i jej dzieła. Poznań. Wydawnictwo polskie R. Wegnera.

Wyszła świeżo z druku książka zasłużonej literatki o Marji Rodziewiczównie. Dorobek twórczy Rodziewiczówny nie został należycie oceniony przez nasze społeczeństwo w ostatnich czasach. Zniknął on w powo-

dzi bladych, szkicową techniką produkowanych powieści powojennych, z niewiadomo poco robionych masami przekładów z obcych, nędznej wartości tworów urbanizmu i analityzmu. Wyższa krytyka nie krępowała się w traktowaniu przez nogę dzieł twórczyni Dewajtysa, lub zbywała je pogardliwem milczeniem. Dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że sztuka Rodziewiczówny jest zbyt spokojna, zbyt katolicka na nasze czasy rekordu, bluffu, zamieszania. Ma za wysoką temperaturę dla współczesnej anemji religijno-patrjotycznej.

Głębokie, a znakomite w swej formie krytycznej studjum p. Anny Zahorskiej oddaje jej sprawiedliwość. Wykazuje nam ono w sposób jasny i fachowy realne wartości tkwiące w dziełach tej dzielnej i zasłużonej dla kraju Polki, to też zapoznanie się z niem przynieść może wiele pożytku. *T. Kordyasz.*

Plus. Consummata. Życie i Listy. Dwa tomy. Tłómaczenie z francuskiego. Habbel. Regensburg.

Niewiadomo, co lepsze. Co polecić: czy życiorys czy Listy? Zdaje mi się, że to rzecz gustu czytelnika, czy woli wyraz czynu czy uczucie słowa. Co do mnie, to silniej przekonywuje mnie czyn niż słowo. „Trzeba ludzi widzieć przy robocie", mawia mój Ojciec. Tak: to najlepszy egzamin. Bardzo pewny. Niema w nim dyspensy dla nikogo. Urzędy, dostojeństwa stoją w takim samym ordynku posłuszeństwa przed tym egzaminem czynu, jak każdy ze zwykłych śmiertelników. Władza, sława, wpływ, towarzyszą nam zaledwie — do grobu, a już potem, to zostają w pamięci bliźnich, z ich błogosławieństwem, tylko nasze uczciwe czyny ludzkie.

Tylko tyle! A może raczej: Aż tyle!

Przepraszam za dygresję. Ale co to znaczy recenzja książki, obraz życia czyjegoś, bez zwrotu ku—sobie? Zbyt krótkie i ważne te nasze chwile życia, by nie przyglądać im się w perspektywach jaknajdalszych.

Wspomniałam: Rzecz gustu. Tak. Pewnie nie znam się na ascetyce, a może za bardzo tętni dziś w życiu odzew: ratujcie nas, wokoło, by pozwalać sobie na „mazanie się" nad własną jaźnią, oddaną zresztą decydująco w służby kraju i Kościoła. Może to nie godzi się krytykowi powiedzieć o książce, że dana książka go nudzi? Wolę zatem szczerze wyznać swą niewystarczalność w ocenie: Listów panny Geuser, które przyjęłam jako uzupełnienie do jej Życiorysu. Otóż biografja ta zainteresowała mnie serdecznie jako wyraz cichego apostolstwa w rodzinie. Wpierw oddała się była na usługi domu, a gdy zdrowia nie stało, zaczęła apostołować listami i to na szerszą skalę, poza mury domu. Możemy śledzić z całą uwagą i uznaniem, jak to ciężko oddawać po „kawałku" życia dla kogoś, kto zwykł był działać szeroko i skutecznie. Musimy sięgać aż pod strop wieczności, aby rozumieć i — wytrzymać takie próby przełomu. Jezuita Plus wypracował książkę z wielkim pietyzmem, a wydanie niemieckie jest bardzo staranne.

Polecamy te książki szczególnie chorym i paniom, którym odpowiada dawny sposób pisania biografij. W każdym razie książki O. Pl. były dla rodziny panny Geuser miłą niespodzianką. Bracia o niej rzekli: „Listy jej

drukują? Co takiego? Co w nich warte uwagi?" Tak! żyją koło nas święci, ale my nie cenimy świętości... *K. Berk.*

Burger. 40 lat w Służbie Bociana. (40 Jahre Storchendienst). Katowice. Drukarnia Katolicka. — 1931. — 384 str. Tłómaczenie z niemieckiego.

Mam silne przekonanie, że taka literatura, właśnie taki sposób pisania, dużo dobrego czyni. „Techniką" jej: prawda i miłość. Odczucie, odpowiedzialność społeczna. Książka „uświadamiająca" w duchu Kościoła, lubo stosowna nie tyle dla każdej młodzieży, lecz — zagrożonej wzgl. stojącej na kobiercu ślubnym. Niema w niej bynajmniej nic złego, nic niestosownego, lecz niektóre jej prawdy, fakty, są zbyt silne i z pewnością niejeden skończy pożytecznie życie, nie zasłyszawszy o nich nigdy.

Panna Burger, 70 letnia autorka (późny debiut, lecz bardzo udatny!), naprawia swą miłością, dobrą, mądrą ręką to, co dużo autorów podobnych dzieł napisało. Stawia rzecz w świetle Bożej powagi, bo tak być musi. Sprawy te są uzupełnieniem działań Bożych.

Szczególnie podkreślam znaczenie, zakrój, polot społeczny tej dobrej książki, nie pomijając i jej wartości pisarskiej pierwszorzędnej, nie w sensie martwej, estetyzującej formuły literackiej, lecz w zrozumieniu i ujęciu o wiele szczytniejszem, niż formuła, choćby najpoprawniejsza. Georges Sand dała młodemu adeptowi literatury taką radę, gdy ją pytał o naukę pisania: „Pisz sercem". C'est tout. Panna B. pisała sercem. I trafiła cudownie w sedno prawdy. *K. Berkanówna.*

Simone de Noaillat.—Marthe de Noaillat. 1865—1926.— Boonne Presse. Paris. 5 rue Bayard.

Mało wiadomo, w katolickiem społeczeństwie, jakiemi drogami szła za naszych czasów sprawa ustanowienia Swięta Chrystusa-Króla w kalendarzu kościelnym. Otóż inicjatorką tej uroczystości jest Francuzka, pani de Noaillat, zmarła 1926.

Historję tej pracowitej społeczniczki opisuje siostra jej męża, która znała zmarłą, jak mało kto z otoczenia. Wszystkie szczegóły są ciekawe. Tyczą się bardzo czynnego apostolstwa świeckich w Akcji Katolickiej.

Zdaje mi się, że podobnym typem pracownika katolickiego u nas, była śp. panna dr. Proczek, inicjatorka Intronizacji Serca Jezusowego w Polsce.

Mam wrażenie, że praca świeckich na polu społecznym ruszy u nas z miejsca, gdy ogół nasz wykształcony zapozna się z działalnością takich właśnie świeckich społeczników, nietylko obcych, ale tem więcej—własnych.

Książkę o pani Noaillat czyta się nadzwyczaj przyjemnie.

K. Berkanówna.

Dossiers de l'Action Populaire. Dwumiesięcznik. Paris, 17 rue Soufflot. Edisions Spes, Styczeń 1931.

Z bogatej treści I 1931 wyjmiemy szczególnie trzy tematy zeszytu: I Młodzi i wychowanie uczuciowe; rozważanie przed ekranem filmu.

Autor ogląda t. zw. film przyzwoity, przeznaczony dla młodzieży i zapytuje, czy widok rzeczy, które należą do czterech ścian domu rodzinnego, nadają się bez wyboru na ekran. Choćby godziwe.

II Szkoły w Polsce.

III Episkopat amerykański a bezdomni.

„Nie trzeba nam przejściowego miłosierdzia, lecz sprawiedliwości". Nie chwilowego ratunku, lecz naprawy stosunków u podstaw.

Musi i ma być coraz lepiej. Czemu tak nie jest?

Popełniamy gdzieś błędy. Trzeba je znaleźć. Każdy w swem własnem życiu, w stosunku do bliźniego: Nie wystarczy dziś żyć szczęśliwym sam z sobą, ale jeszcze pomagać do zadowolenia drugim. Miłujcie się społecznie. *K. Berk.*

M. Blondel. Leon Ollè-Laprune. Bloud-Gay. Paris. Garancière 3. — 308 str.

Jeśli Akcja Katolicka ma oprzeć się na pracy świeckich, to słuszna zapoznać się z historją działaczy takich, którzy już wygrali swą pieśń życia. W galerji francuskich pracowników społecznych znajdujemy cały szereg wybitnych osobistości: m. in. Venillot, Ozanam, Ollè-Laprune...

Byli to ludzie wykształceni, publicyści. Chwycili się apostolstwa dla Kościoła w chwili, gdy praca duchowieństwa zdała się być niewystarczającą. Wogóle zauważyć można, że „Akcja Katolicka" świeckich zaczęła się już dawno, zależnie od potrzeb kraju, które właśnie we Francji były wówczas tak samo gwałtowne, jak teraz u nas...

Ollè Laprune był profesorem uniwersytetu paryskiego Blondel przedstawia nam raczej naukowe dorobki katolickiego pisarza i filozofa, niż życie jego. Studjum Blondela, ucznia O. L. wyszło pierwotnie w formie artykułów, drukowanych 1922 w Nouvelle Journée.

Jest to raczej retoryczny wykład profesorski, ogólnikowy, niż informacja biograficzna. Dowiadujemy się o wpływie O. L. na uczniów. O Jego konsekwentnem życiu katolickiego filozofa. „Ludzie nie mają dość siły, by iść za głosem rozumu" (str. 95).

O. L. umarł 1885. *K. B.*

Mathar. Herr Johannes. Der Roman eines Priersters. Kösel-Pushet, München. Wydanie ludowe. 447 str.

Dziwny to „romans" kapłana! Przedziwny! Poprostu prawdziwy życiorys proboszcza wiejskiego „von Hünengestalt", tj. wielkoluda, troskliwego o swych parafjan, jak matka najczulsza, nie okazująca jednak zanadto swego serca.

Żal mu było jego ludu w każdej chwili cierpień, które niosła wojna. Ratował, pracował, zabiegał, jeździł. Wioseczka jego leżała bowiem na granicy belgijskiej.

Cierpliwość, miłość, pokora za zbłąkanymi była bezgraniczna. Wyglądał — straszny, a był szorstko—dobry i oddany.

Świat jego — to jego parafja. Nie tęsknił poza jej granice. Pozatem

znał tylko wejrzenie w wieczność, w niebo wysokie, które podziwiał na przechadzkach po polach i łanach.

Herr Johannes — ktoby Cię nie miłował, nie szanował najgłębiej? I u nas rozbroisz wszelki „komunizm" swojem życiem i swoją pracą...

K. Berk.

Ułomki z życia O. Wenantego Katarzyńca, Franciszkanina, zebrane przez ś.p. O. Alfonsa Kolbe, redaktora „Rycerza Niepokalanej".

Książka ta, o treści budującej, nie przeciążonej jednak wcale suchemi wywodami ani moralizatorstwem, jest jasnem odbiciem pięknej duszy tego wyjątkowej cnoty kapłana-zakonnika.

Styl autora ś. ţ. O. Alfonsa odznacza się naturalną lekkością i barwnością, które to zalety sprawiają, iż cały życiorys czyta się jednym tchem. Tekst zdobią, oprócz podobizny O. Wenantego, różne zdjęcia, dokonane na miejscach, mających styczność z różnemi chwilami jego życia.

Z życiorysem tym, zgasłego przed 10-ciu laty w opinji świętości młodego nauczyciela a potem zakonnika i kapłana, powinna zaznajomić się przedewszystkiem młodzież, a pełne prostoty jego życie będzie odtrutką na chmury przewrotnych poglądów na życie, tyle serc młodych dziś zatruwające.

Nabywać można w wydawnictwie „Rycerza Niepokalanej". OO. Franciszkanie, Niepokalanów, p. Teresin Soch. (Wr.) i we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów.

Stron 128. Cena wraz z przesyłką 1 zł.

X. dr. Karol Wilk: Św. Antoni z Padwy. Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. — Lwów, Tow. „Bibljoteka Religijna" 1931. Stron 200 i 7 ilustracyj. Cena 3 zł.

Pracę swoją o św. Antonim oparł autor na zachowanych do dzisiaj zapiskach o życiu Świętego, pisanych za jego życia lub niedługo po jego śmierci. Na podstawie tych zapisków stara się on odtworzyć postać świętego, jego młodość, życie klasztorne, pracę publiczną i chwałę pośmiertną. Książka ma charakter poważny, naukowy, ale zarazem przedstawia życie i pracę świętego przystępnie. Dwa obszerne rozdziały poświęcone są kazaniom niedzielnym i świątecznym Świętego. Jest to, o ile wiemy, pierwszy naukowy życiorys św. Antoniego w języku polskim. Polecamy go wszystkim wielbicielom świętego Cudotwórcy. *X. St. W.*

Bogatkiewicz Wł. „Synchronistyczne zestawienie dziejów powsz". Cz. I. Historja staroż. Chronologja — ustrój kultura. Str. 46. Warszawa 1927. Zł. 3.

Polecone jako pomoc w szkołach średnich.

Dz. U. Min. W. R. i O. P. Nr. 3/28.

„Zestawienie" zawiera najważniejsze daty i streszczenia; jest praktycznym i dostępnym przeglądem-repetytorjum. W układzie zwięzłym i przejrzystym daje całokształt przebiegu dziejów. Umiejscawia chronologicznie każdy fakt i zjawisko. Pozwala samodzielnie studjować poszczególne dziedziny życia zarówno polityczno-społecznego, jak kulturalnego. Przedstawia początek i rozwój poszczególnych gałęzi wiedzy i sztuki.

Dokładnie i wszechstronnie ujęte są zagadnienia religji i filozofji pogańskiej w ich historycznym rozwoju. Przedewszystkiem podkreślone jest znaczenie chrześcijaństwa, jego rozwój (w pierwszych 5-ciu wiekach) i stosunek do cywilizacji grecko-rzymskiej, jak również wpływ na ukształtowanie się cywilizacji europejskiej.

„Zestaw" jest wielką pomocą dla Ks. Ks. Prefektów, niezbędne dla bibljotek i potrzebne dla wszystkich wykształconych jako vademecum.

„Strażnica Harcerska". Ukazał się zeszyt szósty pisma „Strażnica Harcerska". Grupa poważnych działaczy harcerskich, wyrażających swe poglądy w „Strażnicy Harcerskiej", walczy o niezależność Harcerstwa i jego charakter religijny i polski. Zeszyt 6-ty zawiera b. ciekawy i głęboko ujęty artykuł ks. d-ra K. Milika p. t. „Harcerz w służbie Ojczyzny"; dalszy ciąg myśli i wskazań prof. L. Zarzeckiego p. t. „O głównych postulatach wychowania narodowego"; artykuł „Krajka huculska" zawiera rozważania na temat wspólności starożytnych tradycji rdzennie polskich i miejscowych na wschodzie Rzeczypospolitej; art. „Prawda o skautach ukraińskich w Polsce" informuje o zbrodniczej działalności „Płasta", w działach: kronika harcerska, „rozmaitości i od redakcji" znajdujemy cały szereg ciekawych wiadomości z życia harcerskiego. Adres redakcji: Warszawa, Widok 5/1— Konto czekowe 24405. Prenumerata roczna złotych 5, cena zeszytu 0,50.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie . , ...	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży